NUMER ŚWIĄTECZNY I MICKIEWICZOWSKI

8 STRON

ŻYCIE

Cena 2/-

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK IX

Nr 51/52 (443/444)

NIEDZIELE: 18 GRUDNIA oraz 25 GRUDNIA 1955 R.





Matka Boska Ostrobramska

Obraz W. Wańkowicza



Rys. S. Baran

Do najstarszych kolęd polskich, również i formą muzyczną zaznaczających swe polskie pochodzenie, należy niewątpliwie powszechnie znana kolęda „W żłobie leży". Jej autorstwo przypisuje się największemu kaznodziei polskiemu, Piotrowi Skardze; na początku wieku XVII zjawia się ona, powiększając repertuar pieśni Bożenarodzeniowych, tak wielce lubianych przez szerokie warstwy narodu. Forma muzyczna poloneza przyczyniała się do jej popularyzacji, obok tekstu malującego radość i pośpiech pastuszków biegnących z adoracją Dzieciątka do Betlejem. Za panowania króla Władysława IV WAZY zaczynano zabawy dworskie odegraniem przez kapelę królewską jej melodii. Jej trwanie bez przerwy mimo wielu burz dziejowych, mimo rozbiorów Polski, przekroczyło pół czwarta wieku. Podczas wielkiej emigracji, jej melodia nucona przez przyjaciół i znajomych Adama Mickiewicza u wejścia do jego domu w wieczór wigilijny, była hasłem rozpoczęcia wieczoru. Poeta nucąc półgłosem melodię osobiście otwierał drzwi, witając przybyłych. Melodia kolędy wywoływała u poety rozrzewnienie i wspomnienia wigilii spędzanych w kraju. Wieczerzę wigilijną przygotowywano za radą poety: stół zasłany sianem, nad stołem wisiała gwiazda i kolebka sporządzona przez poetę z opłatka. Łamaniu się opłatkiem towarzyszyły prócz tradycyjnych życzeń wigilijnych również życzenia imieninowe dla poety. Uradowany ciepłą atmosferę wigilijną poeta brał czynny udział w kolędowaniu i ceremonii wigilijnej, tak żywo przypominającej mu jego dzeciństwo sielskie, anielskie.

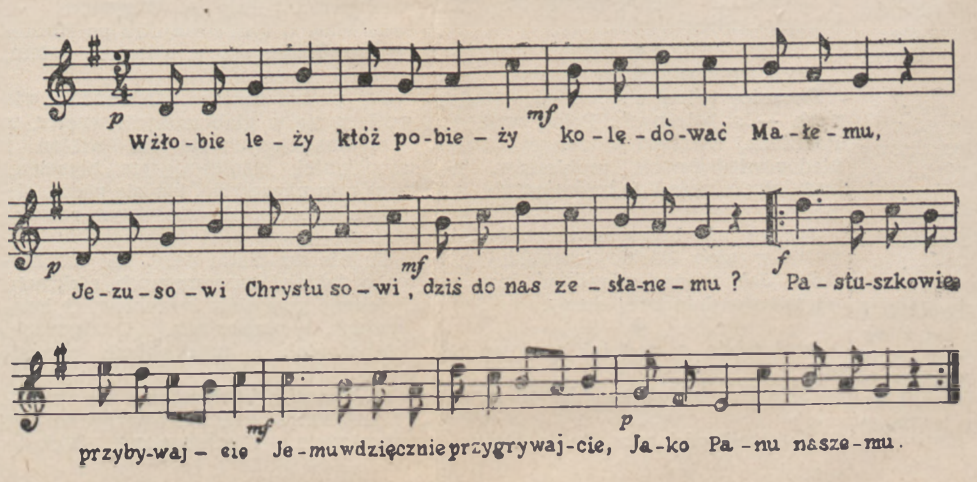
Maria Górecka, córka poety ulubiona wspomina, że wieczór wigilijny, zawsze solennie obchodzony, należał do najmilszych chwil jej młodości. Niestety, rok cały czekało się na ich powtórzenie, zaznacza z żalem.

Józef Ekkert

*



ULUBIONA KOLĘDA MICKIEWICZA



„W ŻŁOBIE LEŻY"

W żłobie leży, któż pobieży kolędować Małemu,
Jezusowi, Chrystusowi dziś do nas zesłanemu.
Pastuszkowie przybywajcie, Jemu wdzięcznie
[przygrywajcie,
Jako Panu naszemu.

My zaś sami z piosneczkami za wami pospieszymy.
A tak tego Maleńkiego, niech wszyscy zobaczymy.
Jak ubogo narodzony, płacze w stajni położony,
Więc Go dziś ucieszymy.

Najprzód tedy, niechaj wszędy zabrzmi świat w wesołości,
Że posłany, nam jest dany Emanuel w niskości.
Jego tedy przywitajmy, z aniołami zaśpiewajmy:
„Chwała na wysokości!"

Witaj! Panie, cóż się stanie, że rozkosze niebieskie,
Opuściłeś, a zstąpiłeś na te niskości ziemskie?
„Miłość moja to sprawiła, by człowieka wywyższyła,
Pod nieba empiryjskie".

Czem w żłóbeczku, nie w łóżeczku, na siankuś położony?
Czem z bydlęty nie z panięty, w stajni jesteś złożony?
By człek sianu przyrównany, grzesznik bydlęciem nazwany,
Przeze mnie był zbawiony.

Twoje państwo i poddaństwo jest świat cały, o Boże!
Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat przyjąć nie chce, choć
[może?
„Bo świat doczesne wolności zwykł kochać, Mnie zaś w swej
[złości
Krzyżowe ścieli łoże".

W Ramie głosy pod niebiosy wzbijają się Racheli,
Gdy swe syny bez przyczyny w krwawej widzi kąpieli.
„Większe Mnie dla nich kąpanie w krwawym czeka oceanie,
Skąd będą niebo mieli".

Trzej królowie, monarchowie wschodni, kraj opuszczają,
Serc ofiary z trzema dary Tobie Panu oddają.
Darami się kontentujesz, bardziej serca ich szacujesz.
Za co niech niebo mają.

EWANGELIA CZY APOKRYFY?

We wrześniu roku bieżącego Papież Pius XII mówił do historyków przybyłych na międzynarodowy zjazd naukowy do Rzymu o Kościele w historii: „Kościół ma świadomość, że wszedł w ludzkość jako fakt historyczny. Jego Boski Założyciel Jezus Chrystus jest osobistością historyczną. Jego życie, Jego śmierć i Jego zmartwychwstanie są faktami historycznymi. Zdarza się nieraz, że nawet ci, co zaprzeczają Bóstwa Chrystusa, przyjmują Jego Zmartwychwstanie, ponieważ jest ono, ich zdaniem, zbyt dobrze historycznie stwierdzone; kto by chciał je odrzucić, musiałby przekreślić całą historię starożytną, ponieważ żaden z jej faktów nie jest lepiej udowodniony niż Zmartwychwstanie Chrystusa..."

Dzieje Kościoła zaczynają się od Zmartwychwstania Pana naszego, a ściślej biorąc od Rozesłania Apostołów. Dzieje ludzkości obliczamy wedle daty Narodzenia Chrystusa. To największe wydarzenie w dziejach dzieli je jak słup graniczny na dwie części: przed i po Narodzeniu. Chrześcijańscy pisarze dowodzą, że bez Wcielenia Syna Bożego historia nie da się pomyśleć. Nic ważniejszego nie zaszło w dziejach ludzkości ponad Narodzenie Jezusa Chrystusa.

A jednak nie od razu ludzkość poznała, pojęła i oceniła doniosłość Wcielenia. Dopiero kilka wieków potem zaczęto liczyć czas nie od założenia Rzymu, ale od narodzin betlejemskich. Obliczono go zresztą, jak powszechnie wiadomo, błędnie. Tylko skrupulatna egzegeza historyczna pozwala nam ustalić — i to niedokładnie — prawdziwą datę narodzenia, działalności publicznej i śmierci Zbawiciela. Wedle ostatnich badań, Chrystus Pan urodził się w 6 lub 7 roku przed początkiem ery chrześcijańskiej, a umarł na krzyżu przypuszczalnie w roku 30.

Bóg zstąpił na ziemię i urodził się jako Człowiek tak samo, jak zakończył ziemski żywot: w ostatecznym opuszczeniu, w ostatniej nędzy i poniżeniu. Dał się poznać dopiero w trzydzieści lat potem. Apostołowie nie byli historykami i nawet Ewangelie nie miały na celu opisywania dziejów Chrystusa w sensie historycznym, to jest w łączności ze współczesną historią świata. Ich celem było przekazanie treści nauki Chrystusowej, nie dat z Jego życia. Pewne tylko, i to skąpe, daty podaje św. Łukasz, a o chronologię wewnętrzną, to jest o następstwo zdarzeń ewangelicznych najwięcej dba św. Jan.

Ewangelię głosili najpierw Apostołowie i uczniowie Chrystusa ustnie, drogą katechezy. Dopiero szybkie rozchodzenie się jej po całym ówczesnym świecie spowodowało konieczność spisania nauki Chrystusowej, przy czym z wielu takich pism Kościół przyjął tylko dzieła czterech Ewangelistów, którzy spisali Ewangelię pod natchnieniem Ducha Świętego.

Znakomity historyk włoski Giuseppe Ricciotti pisze w wielkim swym dziele o „Życiu Jezusa Chrystusa", że dobra nowina, głoszona ustnie, „była daleko bogatsza i zawierała daleko więcej danych niż spisana". „Doskonałym tego przykładem jest wypowiedź Papiasza z Hierapolis, który pisząc około r. 120 powiada, że z ogromnym zapałem dowiadywał się o tym, czego nauczali ustnie Apostołowie i inni bezpośredni uczniowie Jezusa, których wylicza imiennie, dodając w końcu takie wyjaśnienie: Zdało mi się bowiem, że z ksiąg nie odniosę tyle korzyści, ile ze słów drgających życiem. (u Euzebiusza, Hist. eccl. III, 39, 4). Mówiąc zaś o „księgach" i o „słowie" ma na myśli źródła dotyczące życia i nauki Jezusa, bo bezpośrednio potem mówi wyraźnie o Ewangeliach Marka i Mateusza." Ewangelie, istotnie, nie były zamierzone jako dzieła literackie, działające na wyobraźnię i uczucie. Ich autorzy pragnęli przekazać prawdę w sposób najprostszy i całkowicie zgodny z rzeczywistością. Odrzucili wszelkie opisy, anegdoty i postronne okoliczności notując skrzętnie tylko zdarzenia z życia i słowa Chrystusowe.

Stąd też Ewangelie trzeba traktować przede wszystkim jako wierny i obiektywny przekaz nauki Chrystusa. Spisano je w sposób beznamiętny, bez objaśnień i przyczynków autorów i bez zabarwienia uczuciowego. Ewangeliści nie wyrażają nigdy zachwytu dla Mistrza, nie cieszą się z Jego Narodzenia, ani nie smucą ze śmierci. Ewangelie, mimo ich powściągliwości i zwięzłości, są i pozostaną zawsze dla chrześcijan jak ziarno, w którym mieści się ścisła prawda o Odkupieniu.

Jednakże natura ludzka posiada swoje prawa i potrzeby. Nie dość było w ciągu wieków i nie dość jest dzisiaj wyznawcom Chrystusa wiadomości o Jego życiu i o życiu ludzi z Nim związanych, w szczególności o Matce Najświętszej. Toteż już równocześnie z Ewangelią głoszono o Jezusie i Maryi mnóstwo podań, częściowo prawdziwych, często jednak zniekształconych, ubarwionych, przesadzonych, a nawet wręcz fantastycznych. W ten sposób powstały m. in. apokryfy, w których ziarno miesza się z plewą, a obok zdarzeń i słów Chrystusa, być może, prawdziwych znajdują się urojenia autorów, zwykle pobożne, ale też nieraz naiwne, a nawet wulgarne i gorszące.

Porównując Ewangelie z apokryfami nietrudno odgadnąć różnicę, jak między złotem a miedzią. Chrystus Pan przyszedł na świat, umarł na krzyżu i działał w sposób, chciałoby się rzec, najbardziej ludzki, wybierając ubóstwo, poniżenie, cierpienie. Bronił się przed cudami, nacisk kładł na naukę, błogosławiąc tych, co nie widzieli a uwierzyli. Cuda Jego poczęły się głównie z litości dla ludzkiej nędzy i cierpienia. A tymczasem apokryfy nie mają miary w szafowaniu najbardziej cudacznymi i niepotrzebnymi cudami, a Bóg-Człowiek, który wybrał ubóstwo, pokorę i cierpienie, jest w nich przedstawiany jako szafarz dostatku, mający na zawołanie wszystkie dobra tej ziemi. Jakaż na przykład różnica dzieli Chrystusa ewangelicznego, przez czterdzieści dni poszczącego na pustyni, od Chrystusa apokryficznego, z naiwnej historyjki „Pseudo-Mateusza" o Dzieciątku Jezus, nakazującym palmie na pustyni, aby się ugięła i nakarmiła swym owocem Jego, Matkę i Opiekuna!

Przez dwadzieścia wieków fantazja chrześcijan siliła się, aby zbliżyć Boga do ludzi, aby Go uczcić po swojemu. Stąd wiara nasza jest nawskroś przepojona nutą apokryficzną. Dziś już przeciętny chrześcijanin nie rozezna, gdzie się kończy prawda ewangeliczna, a gdzie zaczyna pobożna legenda. Sztuka, a nawet liturgia pełnymi garściami czerpały przez wieki i czerpią ze skarbca apokryfów. Święto Ofiarowania Maryi Panny przeszło do liturgii wprost z apokryfów.

Legendy apokryficzne wiją się zwłaszcza jak bluszcz wokół żłóbka betlejemskiego. Wół i osioł usługujące Dzieciątku, cudowne zdarzenia, zatrzymanie czasu, kiedy to „ptaki zakrzepły w locie", „owce stanęły jak wryte", „pasterz zamarł z ręką wyciągniętą do góry", „koźlęta zajęte gaszeniem pragnienia, miały otwarte pyszczki, które nie piły", łuny i światłości, a przede wszystkim przepych Stajenki, wyłożonej brokatem i adamaszkiem — to wszystko stoi w rażącej sprzeczności z Ewangeliami kanonicznymi. Krótki werset u św. Łukasza streszcza wszystko, co wiemy o tym wydarzeniu prostym, które równocześnie było największym w dziejach świata i universum: „I porodziła syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, przeto iż miejsca nie mieli w gospodzie". Nie ma w tym wersecie ani wybuchu radości, ani uwielbienia, ni rozpamiętywania, ani nawet żalu z powodu nędzy miejsca Narodzenia, ba, w słowach Ewangelisty znajdujemy jakby wytłumaczenie stajni czy groty, boć przecież w gospodzie miejsca nie było.

Św. Łukasz mówi w dalszym ciągu Ewangelii o hołdzie Aniołów i pasterzy. Skąd Ewangelista czerpał te wiadomości? Skąd wiemy o takich zdarzeniach, jak Zwiastowanie, jak chóry anielskie nad Betlejem i podobnych? Wytłumaczenie jest proste, a znajdujemy je, jakby wskazanie źródła, w zakończeniu opisu Narodzenia u św. Łukasza: „Maryja zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim" (Łuk. 2, 19).

Czymże są nasze kolędy i pastorałki, nasze zwyczaje i obyczaje związane z Bożym Narodzeniem, jak nie praktyką apokryficzną? Przeciętny katolik, a więc i polski katolik, bardziej jest przejęty w czasie świąt Bożego Narodzenia wieczerzą wigilijną, choinką i turoniem z gwiazdą niż rozważaniem tajemnicy Wcielenia. Nie ma w tym zresztą niczego zdrożnego. Serce ludzkie potrzebuje pożywki rozrywki i fantazji, uczuć, wzruszeń i wspomnień. Kolędy i obrzędy związane z Bożym Narodzeniem są również czczeniem Boga w szczególny sposób, a z ich rodzaju można odczytać treści duchowe tych osób i narodów, które je pielęgnują.

Otóż, w naszych jasełkach narodowych uderza niewątpliwie przerost dekoracyjności i formy, przywiązanie do apokryficznej tradycji. Niesprawiedliwością jednakże byłoby potępiać jasełka, gwiazdy i opłatek wigilijny. Są to przecież pamiątki związane z przyjściem Zbawiciela na świat. Stokroć one lepsze od oschłości i purytańskiego chłodu. Ale przecież nie one są główną treścią okresu Bożego Narodzenia.

Ewangelia jest ziarnem, z którego przez wszystkie wieki rozwija się drzewo gorczyczne prawdy. Postęp ludzkości ku Chrystusowi jest wprawdzie stały, ale powolny. W ciągu wieków odkryliśmy niejedną nową prawdę, zawartą w Ewangelii. Nikt nie ma prawa twierdzić, że w pełni rozumie Ewangelię. Bóg nie od wszystkich też wymaga głębi przemyśleń teologicznych. Wystarczy Mu dobra wola i wiara. Tak też i polskie obrzędy oraz zwyczaje Bożego Narodzenia w założeniu powstały jako przejaw czci Bożej. Były one mianowicie przejawami miłości Boga i ludzi. A to wszak przyniósł nam przede wszystkim Chrystus. Miłość głoszona w Jego Ewangelii była największą rewolucją w dziejach świata i po jej ogłoszeniu nie pozostała już żadna tajemnica w społecznym bytowaniu ludzi do rozwiązania. W słowach anielskich, wypowiedzianych w dniu Narodzenia Pana naszego: „Pokój ludziom dobrej woli" mieszczą się wszystkie ludzkie ideały i programy.

Przepiękne są nasze kolędy, i pastorałki, i łamanie się opłatkiem, i siano na stole wigilijnym, i karmienie zwierząt w noc Bożego Narodzenia, i choinka, i gwiazda, i jasełka. Wspaniałe są nasze tradycje apokryficzne, związane obrzędowo z nocą betlejemską. Ale wszystkie one byłyby garścią słomy, gdybyśmy zapomnieli o najbardziej błogosławionej Tajemnicy tej nocy, wyrażonej w słowach Ewangelii: „A Słowo Ciałem się stało".

Jan Bielatowicz

O. JÓZEF WARSZAWSKI, T. J.

W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU MICKIEWICZA

Kazanie wygłoszone w Londynie w Brompton Oratory w dniu 27.11.1955 i transmitowane na Kraj

„Spojrzyjcie, a podnieście głowy wasze."

(Łuk. 21, 25-33)

Najmilsi w Chrystusie.

Rocznicę obchodzimy śmierci Adama Mickiewicza.

Rocznicę pełną wspomnień. Radosnych — a bolesnych. Pełną wymowy. Podniosłej zarazem a uczącej. Pełną niedopowiedzianych problemów, nabrzmiałych pytań i brakujących, zda się, odpowiedzi.

Sto lat mija od dni, w których żył i działał, pisał, tworzył i nawoływał ów tytan pracy i geniusz słowa, jakim był największy z naszych wieszczy narodowych.

Gdyby dzisiaj przypadło było mu żyć, wśród naszych „zapóźnych żalów, potępieńczych swarów" — czy byłby pisał i działał, tworzył i nawoływał, jak za tamtych dni? Przecież powiedział o sobie: „Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia". Czy może byłby — aż usta wzdrygają się pomyśleć podobnie — Ojczyznę zawiesił na haku, jako rekwizyt przeszłości, a Boga przywdziewał jedynie na wielkie uroczystości narodowe? Wszak mawiał o swym pokoleniu:

„Biada nam, zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli za granicę głowy!"

Sto lat mija od dni, jak tłukł się — emigrant wielki i przeganiany przez sprzymierzeńców pielgrzym — mocujący się z dolą o kawałek chleba, o marny kąt dla rodziny.

Sto lat, jak wśród najtrudniejszych warunków bytowania tworzył swe arcydzieła: narodu naszego epopeę, i dramat dramatów, i legionowe czyny, i tyle bohaterskiego zaparcia, tyle wielkości i tyle wzoru.

Czy gdyby dzisiaj żył — i z odległości wieku spojrzał na pracę i dzieła swego życia — byłby wszystko w nim pochwalił? Wszystkiemu przyklasnął? Przecież sam wypowiedział ustami Gustawa owo dziwne postanowienie: „Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!". Czy może byłby jakiś okres swego życia zganił i napiętnował? Jakąś kartę swoich dzieł czy swoich dni chciał wydrzeć i naprawić? Przecież słowami Księdza Piotra uczynił to znaczące oświadczenie: „On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe Imię!".

Gdyby wiek dwudziesty stał mu się kanwą życia i działania, byłbyż napisał te same poematy? Tak samo wskrzeszał legiony? Taką samą uprawiał towiańszczyznę? I tak samo wadził się z wszystkimi powagami świata, jak wiek temu? Czy byłby napisał poemat o Roku Dwudziestym i „Cudzie nad Wisłą" — czy też klęsk pełną epopeę o Roku Trzydziestym Dziewiątym i „braku cudu"? Czy byłby pierwszym na szańcach Powstańczej Warszawy, na cmentarzu pod Monte Cassino, na nieopłakanych grobach żołnierskich ziemi flamandzkiej, francuskiej, norweskiej i tylu innych; czy może — w tym jednym wypadku — byłby mierzył „zamiar podług sił"? Czy byłby powtórnie nazywał Towiańskiego mistrzem, prorokiem i drugim Chrystusem? Czy może byłby spojrzał na niego tym razem przynajmniej — przez „mędrca szkiełko i oko"? Czy byłby powtórzył raz jeszcze za swymi Wykładami paryskimi o Kościele oficjalnym: „Jakiż jest obecnie stan Kościoła? jakiż jest wpływ tej potęgi, co stworzyła wszystkie potęgi ziemi? w czym ona wpływa na postępowanie ludzi, na ich życie polityczne, na wielkie poruszenia ludów, na kombinacje gabinetów? Nad tym stanem Kościoła powinno by pękać z bólu serce tych, co mu służą. A widzimyż ten ból?... zwierzchnicy Kościoła... porzuci(li) drogę Krzyża..."

Czy byłby wszystko tak samo mówił, czynił i powtarzał jak za życia? Przecież dokonał tej bezlitosnej spowiedzi swego pokolenia — jakże zrozumiałej nam (i niezrozumiałej zarazem):

„Nie dziw...
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!"

Stulecie minęło — w wczorajszym dniu — od chwili, w której Mickiewicz odszedł ku owym tajniom, za które wzrok śmiertelny darmo się wysila sięgać; odkąd odszedł ku owym bramom, na których jedni kładą napis: Tu się poczyna nicość. Kto tędy wchodzi — przepada zagubionym echem. Pusty Nirwany śmiech tu czeka na wierzących. A drudzy, w jaśniejących błyskach cytują słowa: Tu wszystkość. Kto tędy wchodzi — ten z Aniołów albo już z szatanów. Przeze mnie droga — ku zapłacie nieodmiennej.

Gdyby nam dano otoczyć Mickiewicza w owym domku konstantynopolitańskim — na łożu śmierci już powalonego, i gdybyśmy go owej chwili zapytali: A co Ty, Mistrzu, sądzisz o owych bramach dwóch? Czy byłby nam powtórzył za chórem wieśniaczej gromady z „Dziadów":

„Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu"?

Czy może, słowami wyjętymi z „Żalu rozrzutnika" byłby nam wyśpiewał swój łabędzi śpiew:

„Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas —
On w niebie!"?

◆

A gdyby Mickiewiczowi danym było na chwilę powrócić spoza tych bram i stanąć tu wśród nas, jak stanął wśród emigracji sobie współczesnej; gdyby mu danym było stanąć tak, jak go zwykliśmy widywać na pomnikach, w todze wieszczej, ze zwojem w dłoni — czy byłby nam natenczas otworzył, jak uczynił najbliższym w Paryżu — pierwsze stronice „Pana Tadeusza" i zarecytował owe niezapomniane z lat szkolnych słowa:

„...Ojczyzno... ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...
. . . . . .
Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie!...
. . . . . .
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem...
. . . . . .
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono"?

Czy może — by nie powiększać i tak już płaczącej w nas tęsknoty — byłby nam wygłosił słowa pisane ongiś przyjaciołom, w których im podkreślał, co najważniejsze według niego w pracy dla Ojczyzny:

„Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek wewnątrz bezładny upada. Ludzie wewnętrzni często jako sternik śród burzy, rzucają się do rudła. Patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje"?

Czy też — widząc, jak doświadczenia ostatnich lat piętnastu niewiele nas, wcale nie wiele nauczyły — byłby ponownie wybuchnął gromami, rzucając słowa Maćka nad Maćkami:

„...Głupi!
A głupi wy! na kim się mleło, na was skrupi.
To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitym, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
. . .
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! a niech no kto podda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!
Precz stąd! bo jakem Maciek, was, do milijonów
Krocset kroci tysięcy fur beczek furgonów..."?

Albo, gdyby Mickiewiczowi danym było powrócić już nie do nas, do emigracji — ale tam, do Kraju; gdyby mu danym było stanąć po raz pierwszy w swym życiu — na ulicach bohaterskiej, męczeńskiej Warszawy, i gdyby tam — z witryn księgarń, z mównic obchodowych, z głośników radiowęzłów zapełniających cały Kraj wrzawą i propagandą — dowiedział się, co o nim mówią, co piszą i jak go głoszą swym prorokiem, swym prekursorem, wodzem, wieszczem — czy byłby im zapisał w księgę dziesięciolecia Polski Ludowej tak, jak napisał w liście do komisarza policji paryskiej Héberta: „...byłem i jestem socjalistą; (byłem i jestem z tych, co) sympatyzowali z rewolucją lutową i ze sprawą postępu...; przekonania moje zostały te same"? Czy raczej byłby im przepisał, co zanotował w paryskich Wykładach: „...można nosić sukmanę chłopa słowiańskiego albo bluzę chłopa francuskiego, a nie należeć do ludu; (a) można nosić strój kapiący od złota, a należeć do ludu"? Czy może byłby raz jeszcze — im do wtóru — wykrzyknął, tak jak wykrzyknął w czasie pamiętnej audiencji 1848 roku Papieżowi:

„Wiedz(cie), że Duch Boży jest dziś w bluzach... ludu", paryskiego ludu, proletariackiego ludu?

◆

Rocznicę obchodzimy dzisiaj.

Rocznicę pełną wspomnień. Radosnych — a bolesnych. Pełną wymowy. Podniosłej zarazem a uczącej. Pełną niedopowiedzianych problemów, nabrzmiałych pytań i brakujących, zda się, odpowiedzi.

Jak to nie łatwo w rocznicę taką wejść w głąb Mickiewiczowskiej psychiki. Jak trudno odgadnąć, kim był na samym dnie swej duszy.

◆

- Spojrzyjcie, a podnieście głowy wasze.

„Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy,
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy."

Dusza Mickiewicza nie była duszą prostą.

„Polały się łzy me czyste, rzęsiste
. . . . . .
Na mój wiek męski, wiek k l ę s k i".

Dusza Mickiewicza nosiła w sobie „myśl chorą". I „wątpliwość raka". Sam to powiedział. Sam z tego się spowiadał.

„Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, że boję się myśleć o nim — pisze do Julii Rzewuskiej — jak o chorobie albo o złym uczynku."

„Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi — wynurza się przyjaciołom — i moje każde słowo sądźcie; bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle."

„Wierz mi — pisze Odyńcowi — że oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia na świecie nie ma."

Oto rąbek tajemnicy Mickiewicza. Oto geniusz poetycki widziany od wewnątrz.

„Wczoraj — pisze Krasiński Potockiej — spowiedź Adama dwie i pół godziny trwała i jeszcze nie skończona, bo dziś znów tamże poszedł i spowiada się a wczora oba: on i spowiednik wyszli z konfesjonału łzami zalani."

Czy taki Mickiewicz nie jest nam stokroć bliższy, niż olbrzym ducha, który skrzydłem natchnień sięga nieb, a ziemi błędów nie zna?

„Kiedym tegoż lata — podaje ksiądz Kajsiewicz — był z nim (tj. Mickiewiczem) sam na sam, mówił tak po katolicku i wkońcu wyrecytowawszy całe Credo katolickie na kolanach z ramionami na krzyż złożonymi dodał: „Przysięgam, że w to wszystko wierzę".

Czy taka scena jest może umniejszaniem tej wielkości, jaką chcemy widzieć w Mickiewiczu? Czy nie jest raczej uwydatnianiem jej? Raczej uolbrzymianiem do takiej potęgi, na którą bezkręgowców nie stać?

„Kiedy zaszedłszy raz do poety i nie zastawszy go w domu, usłyszał(em) od oddźwiernej: Pan Mickiewicz o tej porze w niedzielę jest zawsze na Mszy w parafii. — Jeśli Mickiewicz chodzi do kościoła, pomyślał(em) sobie — wyznaje Kajsiewicz — to religia musi być czymś poważnym."

Czy Mickiewicz, uchwycony w takiej relacji, nie jest owym nierozpoznanym po dziś dzień „człowiekiem całym"? Człowiekiem, w którym słowo i czyn, to jedno?

„Dysputowałem raz z księdzem prostakiem — podaje sam o sobie Mickiewicz i przerozumowałem go; on mi powiedział: „Apeluję do Chrystusa — pomówimy o tym nazajutrz po Komunii św." Rzeczywiście, ujrzałem potem, że miał słuszność."

Czy postać takiego Mickiewicza nie wdziera się w głąb naszych wnętrz, w splot zmagających się tam wikłań i wątpliwości, olśniewającym błyskiem, by w nim ukazać się, już nie poetą, ale żywym wzorem, ale właściwym rozwiązaniem?

Tu nie ma śladu pozy. Nie ma mowy o jakichś zamierzonych efektach. O jakiejś grze słów i zwrotów. O kontrastach i parabolach. O figurach, przenośniach i uniesieniach poetyckich.

Tu wszystko jest postawą. Tu wszystko jest charakterem. Tu wszystko jest wywalczone. Wypracowane. Wykute zmaganiem się woli z własną słabością.

Mickiewicz materialistą?! Mickiewicz czerwonym zaprzańcem Boga i Kościoła!?

Chyba ci co tak mówią i piszą, czytali jego utwory i pisma przez okulary osmalone dialektyką materialistyczną.

„...na katolicyzmie trzeba grunt położyć" — pisze dobitnie w liście do Lelewela.

„Litania do Wszystkich Świętych nie odmawia się tylko dla pamiątki" — wypomina Trentowskiemu.

„Jestem pierwszy k a t o l i k profesor — pisze z Lausanne — od czasu, jak stoi nasza arcyprotestancka akademia."

„Zachowajcie złoto i blask — oświadcza przyjaciołom — Bogu i Kościołowi."

„Duch chrześcijański, w wierze ś w i ę t e j k a t o l i c k i e j r z y m s k i e j, jawiony czynami wolnymi" — oto pierwszy z 15 paragrafów ze Składu Zasad podanych Legionowi z 1848 roku, roku rewolucji!

Oto jak wyglądał socjalizm Mickiewicza. Oto, jakim czuł się rewolucjonistą.

„Rewolucjoniści rosyjscy — przytacza syn Mickiewicza słowa Sazonowa — od dawna już by szli ręka w rękę z Polakami, gdyby ci ciągle nie występowali z Bogiem." A Herzen wychodził „chory" z wykładów Mickiewicza i podobnego doznawał wrażenia czytając jego kurs z Collège de France. Tak mu pierwiastek religijny Mickiewicza był obcy i wręcz znienawidzony.

Oto niesłaszowany obraz tego, którego malują w Kraju jako prekursora komunistycznej rewolucji i dziejowego materializmu.

◆

A Mickiewicz walczący z Kościołem i Papieżem?

I owszem. Gorąca, porywcza, nieobliczalna natura polska.

Lecz znajduje się takie jedno maleńkie zdańko na kartach jego rozległej korespondencji, które każe nam nieco odmiennie ująć i naświetlić całe to zagadnienie: „Alokucja Ojca św. i mnie zdała się słaba, (mowa tu o alokucji Grzegorza XVI potępiającego powstanie), ale — dodaje Mickiewicz — znając, co to była nasza rewolucja i co to my za ptaszki, to widzę, że i na tyle łaski papieskiej nie zasłużyliśmy".

Tak wyglądało dno duszy Mickiewicza. Jego refleksja spokojna i rzeczowa. Polak w nim, kiedy już się wyburzył i wyładował.

„Objawienie ducha chrześcijańskiego w polityce, budowanie państwa Chrystusowi musi wziąć początek z Rzymu" — oto wytyczna, jaką zostawił Braciom w Kole na piśmie.

A na przekór wszystkim wypowiedziom czyniącym go przeciwnikiem Rzymu przynajmniej w Wykładach, pisze w tychże Wykładach:

„Wszyscy oni dążą do R z y m u, wszyscy muszą przejść p r z e z Rzym, wszyscy muszą wstąpić do t e j bazyliki".

Szermowanie Towiańskim nic tu nie pomoże. Towiański był agentem. Zwykły agent ze Wschodu. Uwikłał Mickiewicza. Ale do czasu.

◆

Gdyby dzisiaj Mickiewiczowi dano przemówić w tej sprawie, nie byłby mniej widzący niż my. A już co najmniej byłby tak samo zawołał głośno i donośnie, jak napisał Towiańskiemu po wyłamaniu się spod jego władzy twierdząc: iż tacy, jak on, i ci, co z nim, są „podobni do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują"..., iż tacy, jak on i ci, co z nim, są „podobni trzodzie wilków, która towarzysza rannego rozdziera i pożera".

Czy trzeba innej jeszcze odpowiedzi czerwonym katom?

◆

Gdyby dzisiaj Mickiewiczowi danym było przemówić na placach Warszawy, nie byłby improwizował hymnów na cześć dialektyki materialistycznej. Nie byłby układał sonetów do czerwonej gwiazdy. Nie byłby opiewał przeklinane przez cały świat, hasło walki klas. Lecz byłby w księgi dziesięciolecia Polski Ludowej wpisał jako przykazanie najbardziej podstawowe, najbardziej przeinaczające komunistyczny świat, swój „hymn o miłości".

Snuć trzeba miłość — byłby im skandował — nie walkę klas.

„Snuć miłość jak jedwabnik nić wnętrzem swym snuje."

„Lać j ą z serca" — miłości świętą moc, nie nienawiści.

„Lać j ą z serca" — jak źródło wodę z wnętrza leje."

„Rozwijać j ą, jak złotą blachę gdy się kuje
Z ziarna złotego",

Ale „rozwijać j ą" — złotej miłości przędzę, nie czerwień sztandarów, która woła krwi!

„Puszczać j ą w głąb" — w głąb serca, myśli, woli. Ale ją, miłość „jak nurtuje źródło pod ziemią". I „w górę wiać n i ą, jak wiatr wieje". I „po ziemi j ą rozsypać, jak się zboże sieje". Ale zawsze tylko j ą, miłość. Ją „ludziom piastować, jako matka swych piastuje".

„Stąd" — z tego szerzenia królestwa miłości, nie z szerzenia walki klas — „będzie" wyższa „moc twa, jak moc przyrodzenia".

Wyższa jak moc materii. Jak moc fatalizmu dziejowego. „Stąd". Z tego przełamania zasady materialistycznej.

„Stąd". I z tego

„będzie moc twa jako moc żywiołów
A potem będzie moc twa jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc Aniołów,
A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia".

Do tego byłby ich doprowadził. Nie do dialektyki materialistycznej. Nie do absurdu materializmu. Ale do Boga. Do Pana wszechrzeczy i Stwórcy.

◆

„Jest Mistrz"! — byłby im wykazywał, byłby głosił i wieszczył, pokąd by go, jako reakcjonistę nie zamknęli w łagrach Kołymy.

„Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.
Jest „Mistrz, co malował na n i e b i o s błękicie
I malowidła odbił na tle fali,

(Dokończenie na str. 4)

JAN BIELATOWICZ

MITY I POEZJA

MITOLOGIA

W sto lat po śmierci Mickiewicza mówi się o nim przeważnie jako o człowieku, który był także poetą. Przerzucając czasopisma krajowe i emigracyjne w Roku Mickiewiczowskim znajduje się w nich gęsto urywki z biografii oraz rozważania, jakim Mickiewicz był w życiu, kim był w naszych dziejach, czego dokonał jako przywódca narodowy, jakim hołdował i jakie krzewił ideały polityczne i społeczne, jaki wpływ wywarł na ludzi i zdarzenia Te przypomnienia i poszukiwania nie wynikają wcale z miłości do historii. Mickiewicza stawia się za wzór dla żywych, przeciąga się go na tę lub inną stronę, nazywa „doskonałym emigrantem“, albo socjalistą, albo rewolucjonistą, z pism wyjmuje się przestrogi, nauki, wróżby. Poważni uczeni drobiazgowo rozważają, jakie to wieszcz przewidział wynalazki techniczne w szkicu powieści fantastycznej pt. „Historia przyszłości“, tym twierdząc jego genialność. Są jeszcze Polacy traktujący Widzenie ks. Piotra jak proroctwa królowej Saby albo Nostradamusa. „Księgi narodu i pielgrzymstwa“ nie przestają być biblią Polaków, zwłaszcza że w miarę upływu czasu imiona powołanych carów, królów i przywódców nabierają takiej samej dostojności brzmienia jak imiona Habakuka, Hamana czy Sardanapala. Najmłodsza religia wiąże nazwisko Mickiewicza z Marksem i Engelsem, egzorcyzmując z jego pism Chrystusa. Nie ma chyba wielkiej różnicy między wierzeniem, że się narodzi „mąż straszny, o trzech obliczach, trzech czołach“ imieniem 44, a słowami pewnego dostojnika, że Mickiewicz „stanie się jednym z niezłomnych przyczółków w walce o pokój światowy, o wyzwolenie ogólnoludzkie“.

Niestety, nie w ludzkiej mocy jest wskrzeszanie przeszłości, ożywianie historii, podejmowanie czynów, które się dokonały. Nie ma powrotu do przeszłości i nie ma sposobu przenoszenia historii w teraźniejszość, posługiwania się nią jako dającym się kształtować surowcem. Toteż jedyną sprawiedliwością wobec historii jest jej poznanie. Tłumaczenie, objaśnianie, interpretowanie przeszłych wydarzeń ma tylko wówczas znaczenie, gdy się gromadzi fakty i zestawia je nie z tym, co się działo potem, ale z tym tylko, co się działo wówczas. Postacie i zdarzenia dziejowe oceniać wolno tylko współczesnymi miarami.

Mickiewicz, którego czcimy, jest, niestety, tłumaczony językiem potomnych, mierzony ideałami dzisiejszymi, rozdarty między przeszłością a teraźniejszością, jak jakiś nienaturalny gigant, olbrzym czasu, pokonujący swym wymiarem wieki. Nie pozostało w nim wiele kropel krwi własnej, bośmy wlali weń ambrozję naszych o nim wyobrażeń. Jako człowieka, wielbimy go bałwochwalczo, przypisując mu niemożliwe, ponadczasowe własności, proroctwa i przeczucia. Mickiewicz jest dla narodu po prostu Wieszczem.

Do wymiaru Wieszcza należało, oczywiście, zbudować odpowiednią scenę dziejową i odpowiednie kulisy. W ten sposób powstała potężna biblioteka baśni o poecie z Nowogródka. Dobrze jeszcze, gdy dzieło o nim nosi tytuł „Monsalwat“, lecz znakomita większość autorów książki swoje nazwała rozprawami, lub, co gorsza, monografiami.

FILOLOGIA

Z tego bynajmniej nie wynika, aby wiedza o Mickiewiczu była mała i błaha. Nauka, a więc historia literatury, estetyka, historia polityczna, a nawet filozofia i teologia, ostatnio też i językoznawstwo, zajęły się poetą wszechstronnie i gruntownie. Nikomu drugiemu w Polsce nie poświęcono tylu i tak starannych badań. Po ukazaniu się ogromnej, nieukończonej jeszcze, monografii Juliusza Kleinera, wydawało się, że filologia polska nic już więcej nie będzie mogła dodać do wiedzy o Mickiewiczu. Wydania sejmowe i narodowe jego pism miały objąć twórczość poety aż do ostatniego słowa. Ale skrupulatne archiwalne badania Leonarda Podhorskiego Okołowa, ogłoszone niedawno w dwu tomach „Realiów Mickiewiczowskich“, doprowadziły do poważnych korektur biograficznych i komparatystycznych, wykazując zwłaszcza nadzwyczaj przekonywująco związek utworów poety z wydarzeniami z jego życia. „Ballady i romanse“ i „Sonety“ urosły w tym świetle do znaczenia pamiętnika poetyckiego przeżyć młodzieńczych w Tuhanowiczach, Solecznikach i Cyrynie, a później na Ukrainie i na Krymie. Najnowsze poszukiwania, zwłaszcza prof. Stanisława Pigonia, zostały uwieńczone odnalezieniem wielu nieznanych listów Mickiewicza. Na ogłoszenie czekają nadal, co najmniej ciekawsze, listy do Mickiewicza, przechowywane w „Bibliotece Polskiej“ w Paryżu.

Ale filologia, mimo wszystko, dochodzi zwolna w zakresie wiedzy o Mickiewiczu do kresu swych możliwości.

Jak pewna jest wartość jej zdobyczy, o tym świadczy załamanie się generalnej ofensywy „literaturoznawców“ i ideologów marksistowskich na twierdze tej rzekomo burżuazyjnej nauki. „Po huku, po szumie, po trudzie“ filologia ostała się jako niewzruszona podstawa i źródło wiedzy o Mickiewiczu. Jedyną pamiątką czasów tego szturmu będą, jak na ironię, doskonałe prace edytorskie starej daty filologów i monografia Kleinera. Zapowiedzi na Rok Mickiewiczowski „obalenia legend i kłamstw nauki burżuazyjnej“ skończyły się zupełną klęską i pełnym odwrotem rewolucyjnej metodologii. Pracom tego kierunku brak zarówno podstaw naukowych jak i równowagi. Jeśli trzymają się rzeczywistych faktów, wówczas ich odstępstwa od utartej wiedzy o Mickiewiczu są znikome (Julian Przyboś „Czytając Mickiewicza“, Henryk Szyper „Adam Mickiewicz“), natomiast próby obalenia dotychczasowych ustaleń kończą się na bezdrożach paszkwilu (Wacław Kubacki „Żeglarz i pielgrzym“) lub tragikomicznej frazeologii ideologicznej (Stefan Żółkiewski „Spór o Mickiewicza“).

Tak więc jedynym owocem Roku Mickiewiczowskiego w Kraju będzie kilka pięknych pomników edytorskich, dzieł starych filologów, i to wszystko. Lingwiści przystąpili do opracowania ogromnego „Słownika Mickiewicza“, zaplanowanego na lat dziesięć. Metodologia marksistowska okazała się wobec Mickiewicza bezsilna. W rocznicowych zeszytach periodyków krajowych uderza odwrót od marksistowskich metod oceny poety i nawrót do tradycyjnej interpretacji jego życia i poezji, zabarwionej słabo uzasadnionym postulatywizmem klasowym.

HISTORIA

W traktowaniu historii stara i nowa nauka o Mickiewiczu mogłyby sobie podać ręce. Rewolucyjno-klasowe czyli tzw. „ludowe“ interpretacje życia Mickiewicza są tyleż warte co idealistyczne czy „burżuazyjne“. Nie można, rzecz jasna, przeczyć, że historię nurtują przeobrażenia klasowe, a wieki XIX i XX zmieniły zupełnie społeczne oblicze świata. Nie można też nie dostrzegać związków Mickiewicza z ruchami społecznymi, równie wyraźnych jak jego udział w ruchach religijnych i politycznych. Mickiewicz żył pełnią swojej epoki. Ale też nie wychodził poza nią; był synem swojej epoki.

Otóż to, co czeka mickiewiczologię i każdą w ogóle naukę historyczną, to zadanie bezstronnego zbierania faktów i oświetlania ich wyłącznie światłem tej epoki, w jakiej się działy. Innymi słowy, zadanie odkrywania ducha epoki. Poznanie tego rodzaju wymaga przede wszystkim dużej odwagi i mocnej głowy. Religijne, polityczne czy społeczne poglądy Mickiewicza nie mogą być ani tajone, ani naginane, ani cenzurowane, lecz mają być wyjaśniane miarą czasu, jeśli cały ten historyzm ma mieć jakiś sens. Panuje obecnie zwyczaj tłumaczenia, ekskuzowania niezgodnych z naszymi poglądami postępków czy słów historycznych ludzi. Historycy biorą na siebie zwykle rolę adwokatów. Ileż takich nieporozumień, ile niepotrzebnych papierowych dochodzeń i argumentów zasłania prawdę! Zamiast bezcelowej obrony potrzebne jest światło, zamiast mentorstwa wiedza, zamiast moralizatorstwa umiejętność wczucia się w historię.

PARĘ PRZYKŁADÓW Z MICKIEWICZOWSKIEJ MITOLOGII

Ideały filomackie przyświecają przez pokolenia polskiej młodzieży, ale dość szczelna zasłona pokrywa od półtora wieku oczywiste więzy Towarzystwa Filomatów, a także Filaretów i Promienistych, z ówczesną masonerią, i to nie tylko polską, ale także rosyjską i niemiecką. Filomaci w naszej historii grają rolę świętych niewiniątek, deklamujących imieninowe wierszyki, spacerujących po łąkach podwileńskich, spijających mleczko, a za głoszenie pięknego hasła „Ojczyzna, nauka, cnota“ zapakowanych przez cara do kibitek i zesłanych w głąb Rosji.

Nie ulega wątpliwości, że byli oni zesłańcami politycznymi i patriotami polskimi i że cele filomatów były także narodowe. Nie należy wszakże zapominać, że cele ich były również społeczne, polityczne, a przede wszystkim światopoglądowe. Krótko mówiąc, że filomaci byli komórką masonerii, tej samej, która zburzyła stary porządek w Ameryce Północnej i rozpętała rewolucję francuską. Niektórzy historycy literatury nie mogą wyjść z podziwu, że młodzież filomacka miała tyle zapału do statutów i formalności organizacyjnych i że jej cele były tak nijakie. Tak m. in. sądzi Wiktor Weintraub i tak też filomatów potraktował Mieczysław Jastrun w swej poetyckiej biografii Mickiewicza. Kto jednak przejrzy uważnie listy Mickiewicza z czasów wileńskich i kowieńskich, łatwo odnajdzie w nich nutę konspiracji i tajemnicy, która pokrywała sprawy głębsze niż filomackie zabawy.

Za niemal dziecięce igraszki poczytują badacze różne aluzje i symbole w listach i utworach Mickiewicza z owych czasów. Zgoła nie dziecięco brzmią jednak takie wiersze:

„Wtenczas nad Światem Nowym
swobód gwiazda błyśnie,
Cnota się i nauka pod jej promyk
ciśnie.
Mnisze więzy, despotów złamią się
postrachy,
Złoty Kapitol wolne utkwi w niebie
dachy,
Przed nim naród zdumionych
ziemian na twarz padnie,
A Lud-Król berłem uległych
zawładnie,
Do stóp swoich tyrany
staroświeckie pognie
I z wolnej skry w Europie nowe
wznieci ognie.“

Podobne poglądy zwykle określa się jako dziedzictwo wieku Oświecenia. To dziedzictwo było wszakże starannie przechowywane i pielęgnowane w licznych jak grzyby po deszczu tajnych organizacjach ówczesnych, które, dziwnym zdarzeniem, wszystkie miały bardzo podobne założenia i jednakowe formy organizacyjne. Potrójne hasło „Ojczyzna, nauka, cnota“, w którym najwyraźniej brak Boga, nie było wymysłem filomatów. „Mądrość i cnota, to dwoisty i najistotniejszy cel wolnomularstwa“ — pisał reformator masonerii wileńskiej Jakub Szymkiewicz. (St. Małachowski - Łempicki „Wolnomularstwo na ziemiach dawnego W. Księstwa Litewskiego“.) Cnota oznaczała rzymską „virtus“. „Ojczyzna“ doszła do „dwoistego i najistotniejszego celu“ w wyniku ewolucji, a może i różnicy zdań wewnątrz organizacji wolnomularskich.

Nie tu miejsce rozwijać szerzej pomijany przez naukę problem bezspornej łączności Mickiewicza z masonerią i węglarstwem. Dość wspomnieć, że bardzo nieśmiało, ale już wyraźnie, porusza te sprawy i Kleiner i Podhorski Okołów, a na emigracji Marian Kukiel (zob. niezmiernie ciekawy artykuł „Mickiewicz a żołnierstwo polskie“ w „Orle Białym“ z 26 listopada 1955).

Prześladowanie filomatów miało tedy tylko częściowo charakter represji narodowej, a w o wiele większym stopniu było to wystąpienie przeciw elementom uważanym przez ówczesny system rosyjski za rewolucyjne. Mickiewicz wysunął na czoło treści narodowe ruchu filomackiego dopiero po upadku powstania. Inaczej było w Wilnie. Zresztą prace i pisma filomatów nie płoną zbyt gorącym patriotyzmem. Conradus natus est dopiero w Dreźnie. A jeszcze i w Rosji i nawet we Włoszech poeta „łudził despotę“ nie tylko jako Polak, ale jako przyjaciel i powiernik dekabrystów, a może i członek Towarzystwa Północnego i sympatyk Towarzystwa Zjednoczonych Słowian (panslawizm jest dziełem nie tylko Rosjan, ale i Polaków). „Przyjaciel“ Moskal, a raczej „brat“ Moskal Bestużew-Riumin bywał w Wilnie przed procesem filomatów dla łączności z organizacjami polskimi. A po przybyciu do Piotrogrodu Mickiewicz z towarzyszami czuł się jak u siebie w domu i z miejsca wszedł z aureolą ofiary prześladowań nie tyle w polskie, co w rosyjskie towarzystwo, stając się ulubieńcem tamtejszych kół wolnomyślnych. Nie tak przyjmowano w Rosji uczestników późniejszych powstań narodowych, zresztą również ściśle związanych z ideologią węglarską.

To nie jest bynajmniej zarzut. Tak przecież postępowali wówczas najlepsi w narodzie, sądząc, że postępują słusznie i właściwie. Jeśli zaś chodzi o masonerię, w jej szeregach nie brakło wtedy nawet duchownych katolickich (por. szkic St. Pigonia „Między kazalnicą a lożą“, „Wśród twórców“, Kraków 1947). Z drugiej strony, ewolucja polskich związków tajnych poszła w kierunku raczej wyzwolenia narodowego niż walki z „despotyzmem“ Kościoła katolickiego i kleru. Toteż filomackie boje z religią nie są ani zbyt gwałtowne ani poważne. W tych młodych doktrynerach siedziała dusza bardziej barska niż jakobińska. A niechęć do „Kościoła oficjalnego“ prowadziła w Polsce nie do ateizmu, lecz do sekt fideistycznych.



„Przyjaciel“ czy „brat“ Moskal Szymon Chlustin pisał dnia 22 listopada 1831 z Genewy do Mickiewicza z niepokojem, że doszły go wiadomości o „popadnięciu“ poety polskiego w katolicką niewolę. „Wierzyłem głęboko — pisał Chlustin — że jak ja, znalazłeś oparcie w nienawiści przemocy, a nie w uczuciach urojonych, mglistych, zwodniczych, dobrych na zasłonę dla kasty piekielnej*), przyczyny wszystkich naszych nieszczęść politycznych, przydatnych tej kaście dla jej spraw godnych pogardy i przesyconych nienawiścią, a mogących pociągać ku sobie albo dusze słabe albo ludzi bezdusznych. Znałem Ciebie jako zwolennika takiego właśnie sposobu myślenia. Czyżbyś się zmienił?“ („Korespondencja Adama Mickiewicza“ t. III, wyd. III, Paryż 1876)**)

Wieloletnia nauka poszła w las. Mickiewicz nie mógł już teraz uspokoić troski „przyjaciela Moskala“. Rozwój jego ideologii poszedł w kierunku narodowym i katolickim.

POWSTANIE

Tenże Chlustin dość ironicznie, zważywszy datę listu, pisze o zamiarach Mickiewicza wzięcia czynnego udziału w powstaniu: „Widzę, że nie mogłeś przezwyciężyć przeszkód w drodze do Polski. Żal mi Ciebie. Polec tam, w Polsce, byłoby w twoim stylu. My zwykli śmiertelnicy żyjemy bez możności wyboru okoliczności zgonu. Przed Tobą otwarła się przynajmniej perspektywa pięknej śmierci. Ale się wymknęła Współczuję Ci.“

Nie trzeba wielkiej domyślności, aby wyczuć w tym liście i ironię i tajoną wściekłość. Wspólne dotąd hasła wolnościowe, walki z despotyzmem, braterstwa ludów itp., które głosiły tajne związki rosyjskie, jakich gorliwymi członkami byli też liczni Polacy, w ogniu walki załamały się, a nawet przeobraziły w konflikt polsko - rosyjski, którego echo słychać w wierszach Puszkina skierowanych do Mickiewicza.

Mickiewicz jeździł dotąd po Europie z paszportem rosyjskim jako urzędnik dyplomatyczny cesarstwa i pobierał regularne pobory z kasy państwowej. Chętnie otaczał się Rosjanami, bywał często w ich gronie, z nimi wojażował i miał wśród nich serdecznych przyjaciół, jak np. rodzinę Chlustinów i księżnę Zeneidę Wołkońską. Jakże charakterystyczny jest list do Leonarda Chodźki, pisany niedługo przed powstaniem, dnia 10 lipca 1830 roku, w którym Mickiewicz zaklina adresata, aby prostował wiadomości jakoby Towarzystwo Promienistych było „polityczne i ważne, co właśnie dowodzili i dowodzą nieprzyjaciele nasi“. „Nie należało mówić o nienawiści rządu przeciw indywiduom i Towarzystwu, bo rząd był oszukany intrygami kilku łotrów. Przypomnij, że oprócz mnie wszyscy moi przyjaciele są dotąd na wygnaniu i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych jest to im na zawsze drogę do powrotu zamykać.“ (A. M. „Dzieła“, wyd. narodowe, t. XIV „Listy“, cz. I, str. 496.) W okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie Mickiewicz utrzymuje bardzo żywe stosunki z Szymonem Chlustinem, ustawicznie przezeń zapraszany w czasie pobytu w Szwajcarii na obiady. W jednym z listów Mickiewicz dziękuje Rosjaninowi za jakieś tajemnicze paczki, w których „są zapasy na długą chorobę papieża“. Zapewne chodziło o jakieś pisma przeciwpapieskie. Nic tedy dziwnego, że Chlustina tak zdziwiła chęć Mickiewicza przystania do powstania i pogłoski o jego praktykach religijnych.

Mickiewicz nic nie wiedział o przygotowaniach do rewolucji polskiej w roku 1830. Powstanie go zaskoczyło. Ale wieść o nim przejęła go głęboko i obudziła w nim uczucie solidarności narodowej. Mówi się często o religijnym przewrocie w duszy Mickiewicza, który miał nastąpić w Rzymie. Z daleko większą słusznością można jednak mówić o przewrocie narodowym w duszy poety, który zaczął się w Rzymie.

Nie był to jeszcze płomień, lecz iskra tylko. Z korespondencji Mickiewicza wcale nie wynika, aby poeta miał poważny zamiar rwania się w szeregi walczących. Okrężny wojaż przez całą Europę i pobyt w Wielkopolsce w ostatnich miesiącach insurekcji potwierdzają to w całej pełni. Trwający już wiek z górą sąd nad Mickiewiczem, czy powinien wziąć udział w powstaniu czy nie, wydaje się raczej bezpodstawny. Dowództwo z pewnością nie dałoby uwielbianemu już wtedy przez cały naród poecie do ręki ani szabli ani gweru. A znalazłszy się w Wielkopolsce, Mickiewicz przybył faktycznie na czas powstania do Polski. Łudzono się przecież jeszcze wtedy, że Prusacy pomogą Polsce do odzyskania niepodległości.

Toteż pobyt Mickiewicza w Wielkopolsce, a potem w Dreźnie i jego zetknięcie się z falą uchodzących na obczyznę powstańców, posiada ogromne znaczenie w życiu poety. Wówczas to dokonał się w nim ostateczny przełom. Natus est Conradus. Mickiewicz przejął się wtedy, dopiero wtedy do głębi duszy sprawą narodową. „Dziadów część III“ jest natchnionym poematem narodowym, bo to równocześnie wybuch żalu za przeszłość i płomienna przysięga na przyszłość, której poeta aż do ostatniego tchnienia dotrzymał. Bez wątpienia także — na co już zwrócono uwagę — dopiero w świetle tragedii narodowej i prześladowań pojął poeta zarówno znaczenie narodowe procesu filomatów, którego był bohaterem, jak i ducha Rosji, której był urzędnikiem.

Wybuch uczucia narodowego pociągnął za sobą również przemianę uczucia religijnego. Wiążą się te dwa uczucia w duszy Mickiewicza nierozerwalnie. Dlatego okres rzymski jest początkiem przełomu narodowego i równocześnie religijnego poety, a okres drezdeński wybuchem wulkanu obu tych uczuć.

KATOLICYZM MICKIEWICZA

Ostatnimi czasy wiele się pisze o tym zagadnieniu, i na ogół znowu niehistorycznie, poczynając od niedorzecznej hipotezy, że „Księgi narodu i pielgrzymstwa“ są satyryczną parodią religijną (W. Kubacki), a kończąc na postulatywnych roztrząsaniach ks. prof. Kantaka, który wytyka Mickiewiczowi, że jego wiersze nie są traktatami teologicznymi. Broniąc pozycji rozumu ks. Kantak mimowolnie staje po stronie racjonalistów, z którymi Mickiewicz prowadził nieubłaganą walkę w całej swej poezji. Bunt przeciw racjonalizmowi poprzedził znacznie przełom narodowy i religijny, a był z pewnością zasiewem ich obu.

Zapewne, przecenia się romantyzm Mickiewicza. Romantyczne formy literackie i tematyka utworów nie były bezsprzecznie jego wymysłem, nawet w piśmiennictwie polskim. Tylko dzieciom można opowiadać bajeczki, że od wiersza „Romantyczność“ czy „Pierwiosnka“ zaczął się polski romantyzm. W ogóle rolę Mickiewicza jako poety romantycznego wyolbrzymili klasycy. Najbardziej romantyczną była w nauczycielu kowieńskim przekora i dzięki niej głównie stał się on sztandarowym romantykiem. Ale Mickiewicz jest równocześnie najwybitniejszym polskim poetą klasycznym.

Nie z klasycyzmem walczył więc Mickiewicz, lecz ze zwalczającymi go klasykami, i nie z rozumem, lecz z racjonalistami. Podjęciem tej właśnie walki dowiódł, jak chrześcijańską miał duszę. Dlatego też Mickiewicz musiał się rozstać wcześniej czy później z tajnymi związkami, które, przynajmniej w ich wiośnie, Rozum poczytywały za bóstwo i prowadziły walkę z „przesądem“. Trudno mieć jednak żal do Mickiewicza, że nie czytał — jak tego chce ks. prof. Kantak — św. Tomasza z Akwinu i św. Jana od Krzyża, boć zapewne nawet niewielu dostojników kościelnych w owych czasach brało się do tej lektury.

Uporczywa legenda mówi o „nawróceniu się“ Mickiewicza w Rzymie. Zapewne, w okresie filomackim i durzeń się wolnomularskich w Rosji poeta nie praktykował wiary. Ale w żadnym z pism Mickiewicza nie znajdziemy śladu odstępstwa od niej. Do czego zatem miałby się nawracać? Był przez całe życie szczerym i wierzącym chrześcijaninem, przy czym okres towianizmu nie przeczy temu, lecz, przeciwnie, najdobitniej to potwierdza. Szczerą religijność i katolicyzm Mickiewicza udowodniła ostatnio Stefania Skwarczyńska w studium „Spór o Mickiewicza - katolika“ („Życie i Myśl“, nr 2/3, r. 1955) nie mając zresztą szczególnie trudnego zadania. W Rzymie zatem Mickiewicz się nie „nawrócił“, ale po prostu powrócił do praktyk religijnych.

Ale katolicyzm Mickiewicza trzeba rozważać historycznie. Łatwo dziś potępiać różne ówczesne błądzenia i błędy, źle pojęty mistycyzm, mesjanizm i inne, ale zapominać nie wolno, że wszystko to świadczyło o dociekliwości, o gorliwości, a nie o obojętności religijnej. Nie sztuka nie popełniać błędów nic nie czyniąc. Wiele też z tego, co dziś uchodzi w sprawach religijnych za błąd oczywisty, wówczas jeszcze nim nie było. Dość przypomnieć, że np. mesjanizm został potępiony w brewe papieskim dopiero w roku 1833. Nie inaczej było z towianizmem. Zanim „Biesiada“ i komentarz do niej Mickiewicza znalazły się na indeksie, upłynęło sporo czasu.

Jakże to dziś łatwo rozdzierać szaty nad jarzmem poety w służbie „obskurnej sekty“! A przecież służył jej nie tylko Mickiewicz, ale i inne najwybitniejsze umysły owego czasu, nie tylko polskie, ale i obce. Podobne do towianizmu ruchy religijne nie były w tamtej epoce odosobnionym dziwactwem, lecz dość powszechną praktyką. Łatwo dziś potępiać...

Możnaby mnożyć przykłady prób wybielania Mickiewicza z błędów i omyłek, które on w rzeczywistości uważał za prawdy i cnoty, i sławienia go za czyny, które on sam wolałby przemilczeć. Wątpić np. można, aby Mickiewicz był dumny ze swej rozmowy z Piusem IX, co mu taką sławę przyniosło w pewnych kołach u potomności, natomiast nigdy, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, nie potępił nauki Towiańskiego.

POEZJA

Jedna tylko historia jest wiecznie żywa i choćby najstarsza, działa wprost na teraźniejszość: sztuka. Jedno tylko z Mickiewicza przyjmować można bez konieczności pamiętania o perspektywie historii: poezję. Sztuka, oczywiście, rodzi się w historii, ale z nią razem nie umiera. Dziecko mówiące „Powrót taty“ nie musi wiedzieć że to romantyczna ballada a zachwytu nad „Sonetami krymskimi“ nie może umniejszyć, jak się to zdaje profesorowi Backvisowi, pewnik, że w trzecim dziesiątku ubiegłego stulecia modna była na całym świecie tematyka orientalna. Ani słońca „Pana Tadeusza“ nie zaćmi taka czy inna cenzurka o wieprzowatości życia w powieści szlacheckiej.

Jak każde ludzkie dzieło, poezja jest także wytworem historii i nosi w sobie jej znamiona. Więcej nawet, poezja jest historycznie zdeterminowana. „Ballady i romanse“ mogły powstać tylko w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, a „Pan Tadeusz“ w pierwszej jego połowie. Gdyby powstał dziś, byłby to już zupełnie innej miary poemat. „Dziady“ nie do pomyślenia są w innej epoce. Ale, aby się wzruszać i przeżywać „Ballady“, „Sonety“, „Dziady“ i „Pana Tadeusza“, można nie pamiętać o datach ich powstania. Poezji lat się nie liczy, a zmarszczki są jej ozdobą.

Nie każda przecież poezja jest wiecznie młoda i wiecznie piękna. Nie od tematu to zależy ani od umiejętności poetyckich. Mickiewicz chwalił często i z przekonaniem wiersze swych przyjaciół. Odyńcowi kiedyś przesłał takie zdanie o jego wierszu: „Wiersz dobry, ale pospolity — zupełnie warszawski“.

Jakie zatem są te niepospolite, litewskie wiersze? Powiedziano już: celne. Przystające do treści. Idealnie ułożone. Takie, które sobie trudno inaczej wyobrazić. Które brzmią jakby proste wyrazy. Takie, które się pamięta. Które wchodzą w pamięć i świadomość narodu. Które są komunią pokoleń. Takie jak „Do matki Polki“, „Reduta Ordona“, „Świteź“, „Stepy Akermańskie“, „Cisza morska“ i „Burza“, jak „Farys“, Epilog „Pana Tadeusza“. Takie jak:

„Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie,
anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski,
Polały się łzy me czyste, rzęsiste.“

Jan Bielatowicz

*) Tj. kleru.

**) Na list ów zwróciła uwagę M. Danilewiczowa w swym odczycie o „Korespondencji Mickiewicza“.

ADAM MICKIEWICZ

MĘDRCY

W nieczułej, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędrcy, — wtem odgłos ich budzi,
Że Bóg widomie objawił się w tłumie
I o wieczności przemawia do ludzi:
„Zabić go!“ rzekli, „spokojność nam miesza;
Lecz zabić we dnie? obroni go rzesza“.

Więc mędrcy w nocy lampy zapalali
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde, jak miecze ze stali;
I wziąwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łowić Boga, — a zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

„Tyś to?“ krzyknęli na Maryi syna.
„Jam“ odpowiedział, i mędrcy pobladli:
„Ty jesteś?“ — „Jam jest“. — Służalców drużyna
Uciekła w trwodze, mędrcy na twarz padli;
Lecz widząc, że Bóg straszy, a nie karze,
Wstali przelękli, więc srożsi zbrodniarze.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało jego siekli,
I rozumami serce mu przebodli:
A Bóg ich kocha i za nich się modli!
Aż gdy do grobu duma go złożyła,
Wyszedł z ich duszy, ciemnej jak mogiła.

Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. — Natura w rozruchu
Drżała o Boga. — Lecz pokój był w niebie.
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.

W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU MICKIEWICZA

(Dokończenie ze str. 2)

Kolosów wzory rzezał na g ó r
szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali
A świat" — ateistyczny świat, wojujący bezbożnictwa świat —
„przez tyle wieków, z dzieł
tak wiela,
Nie pojął jednej myśli tworzyciela!

A świat" — komunistyczny świat, obłędem swym sam się zabijający świat — „dotychczas nie pojął... wątku" tej pieśni, tej mocy, tej siły, odwiecznego postępu, jaką Stwórca wszechrzeczy „śpiewa i gra od początku".

◆

I gdyby mu zaczęli wtenczas cytować Lenina i rozwijać marksistowsko - socjalistyczną zasadę: religia opium dla ludu; i że trzeba na „nauce" oprzeć zdrowy światopogląd — i że już czas, by wreszcie przeciwstawić naiwniackiej wierze — rozum. Potężnych tego świata rozum — odpowiedziałby im z litościwym uśmiechem:

„Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed P a n e m —

Przed Panem — nie przed szatanem! Nie przed molochem! Nie przed mamoną! Ale przed Tym, który w niebie
— „jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy
koło,
I umalował promieni tysiącem.
I będzie błyszczyć na świadectwo
w i e r z e".

Wierze! nie zakłamanej aż do szpiku kości propagandzie komunistycznej. Lecz

„...będzie błyszczyć na świadectwo
w i e r z e,
Gdy luną klęski z niebieskiego
stropu;
I gdy mój naród zlęknie się
potopu —
Wielkiego, czerwonego potopu —
„Spojrzy na tęczę i wspomni
p r z y m i e r z e".

Przymierze z Bogiem! Z Bogiem — nie z jakąś tam potęgą ateistyczną. Z Bogiem — nie z jakimiś tam „szarmyclami" wojującego bezbożnictwa.

Ale przymierze z Bogiem! Z tym Bogiem, „którego... fanatycznie kochał", jak świadczą współcześni. Przymierze z Bogiem — największą potęgą świata.

Mickiewicz nie mieścił się w ramach owego półświatka, którego bogiem jest brzuch, a kościołem zmysł, a modlitwą nurzanie się w doczesności.

Mickiewicz nie był z tych, co wiecznie modlą się do ziemi i materii.

„Z Tobą ja gadam" — wyśpiewuje nam swą duszę w najcudniejszej liryce religijnej, jaką zna nasz język.

„Z Tobą ja gadam, co królujesz
w niebie
A razem gościsz w domku mego
ducha;
Gdy północ wszystko w ciem-
nościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam
dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej
wysłucha;
Najdalej władasz i służysz
w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym
na krzyżu!"

I temu Bogu był wierny do końca życia. Mimo wszystkie upadki osobiste. Mimo wszystkie klęski rozumu. Mimo wszystkie wystąpienia woli.

Temu tylko Bogu służył — i tylko Jemu się modlił.

Do tego Boga — nie żadnych potęg świata — wznosił po wszystkich błąkaniach i błądzeniach wciąż na nowo swe umęczone dłonie.

Do tego Boga — w chwilach, kiedy najbardziej cierpiał, kiedy czuł bóle całego narodu „tak jak syn [patrzący] na ojca wplecionego w koło" zanosił tę modlitwę modlitw każdego pielgrzyma, każdego tułacza, trudzącego się jak my:

„Panie BOŻE wszechmogący! Dzieci Narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni sybiryjskich i ze śniegów kamczackich, i ze stepów Algeru, i z Francji, ziemi cudzej. A w Ojczyźnie naszej, w Polsce wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie; i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. BOŻE Jagiellonów, BOŻE Sobieskich! BOŻE Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami. Pozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych.

A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja."

I tą modlitwą należy zakończyć wszelkie uroczyste o Mickiewiczu rozpamiętywania.

Tą modlitwą i tak zakończoną, jak on ją zakończył.

„A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja."

Powiedziesz nas ku chwale, powrócisz cudem na Ojczyzny łono — Niech się stanie! Niech stanie!

„wszakże... nie nasza wola, ale
Twoja".

Powiedziesz na nowe Golgoty, przez nowe łagry — nowe obozy koncentracyjne — jeśli można, Ojcze, niech odejdzie ten kielich —

„wszakże... nie nasza wola — ale
Twoja".

Pozwolisz pracować dla Ojczyzny umiłowanej, dźwigać gmach jej świątyni dziejowej —

niech się stanie! niech się stanie!! „wszakże... nie nasza..., ale Twoja wola".

Każesz do trumny położyć się, zagrzebać w ziemi obcej i cudzej — Ojcze, jeśli to możliwe, niech odejdzie ten kielich, niech minie, niech nie będzie naszym udziałem — „wszakże nie nasza wola niech się stanie, ale Twoja".

Cokolwiek zechcesz, jakkolwiek zarządzisz.

„BOŻE Jagiellonów, BOŻE Sobieskich! BOŻE Kościuszków!" Panie Boże Wszechmogący!

My zawsze słudzy Twoi!

Ty zawsze pancerna straż... „Tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie".

I niech nam się stanie według Najświętszej Woli Twojej. —

Amen.

O. Józef Warszawski, T. J.

J. A. TESLAR

PORTRETY MICKIEWICZA

Istnieje kilka prac dotyczących ikonografii Adama Mickiewicza, od owej z lat osiemdziesiątych, ogłoszonej w „Kłosach" przez Leopolda Meyeta, aż do artykułu Zofii Niesiołowskiej-Rothertowej, zamieszczonego w „Wiedzy i Życiu" (kwiecień 1955). Rozprawy te i artykuły nie wszystkim znane, dostępne są tylko bywalcom wielkich bibliotek publicznych. Toteż warto poświęcić garść uwag chociaż tym najbardziej znanym portretom poety, wykonanym za jego życia.

Kiedy myśli nasze, w związku z licznymi imprezami z setną rocznicą śmierci Mickiewicza związanymi, przebiegają daty jego życia i karty jego pism, ten przegląd zmian zaszłych w jego obliczu i odbitych w jego portretach, od czasów wileńskich aż po ostatnie zdjęcia pośmiertne z Konstantynopola, stawia nam go jak żywego przed oczy.



ADAM MICKIEWICZ — Paryż 1853 Fotografia Michała Szwejcera

Pierwsze kredkowe portrety wileńskie z lat 1821 - 1823 rysował Walenty Wańkowicz: jeden przedstawia twarz myślącego młodzieńca o bystrym wzroku, jakim spoglądał na brać filarecką; drugi o tak smutnych oczach, jakimi wodził beznadziejnie za Marylą i jakie zdają się tuż przed chwilą płakały nad świeżo napisanymi kartami IV części „Dziadów". Według rysunku Joachima Lelewela, wykonano podobno ów portret z okresu petersburskiego, który znów stał się podstawą pierwszej publikowanej we Francji litografii Fonrouge'a, opartej na rysunku B. Julin'a (1827). Ale litografowane czy sztychowane portrety są raczej kaligraficznymi upiększeniami fizjonomii sławnego już poety, zacierającymi jednak surowy, a zarazem uduchowniony wyraz jego twarzy

Daleko szczęśliwszą rękę miał Walenty Wańkowicz, malując ponownie poetę opartego „na Judahu skale". Olejny ten portret przekazał nam męską twarz Mickiewicza z okresu jego pobytu w Rosji, wspaniale zmężniałą w stosunku do owej z kredkowych portretów tegoż Wańkowicza z lat wileńskich. Ten romantyczny w geście i naprawdę piękny portret, malowany był w Petersburgu w latach 1827-8. (Z tego samego okresu anonimowy rysunek z albumu Marii Szymanowskiej stara się być piękny, ale w istocie jest mdły i lalkowaty.)

Natomiast olejny portret pędzla Józefa Oleszkiewicza, przedstawiający Mickiewicza siedzącego i opartego o stos książek, z wzrokiem utkwionym w niebo, przekazał nam surową twarz zamyślonego poety, jaką zapewne miał słuchając mistycznych refleksyj Oleszkiewicza, daleką od twarzy autora erotycznych sonetów. Moskiewska miniatura (jest tylko kopia, oryginał zaginął w Kraju) J. de Viven'a ma raczej podobieństwo do portretów Zygmunta Krasińskiego niż do samego Mickiewicza. Czyżby dlatego, że była dla Krasińskiego zamówiona?

Za pobytu poety w Weimarze David d'Angers wykonał doskonały medalion; równocześnie J. Schmeller tak wykaligrafował i wystylizował głowę Mickiewicza, dając mu, obok wyszukanej elegancji ubioru, tak martwy wyraz oczu, że nie chce się wierzyć, aby mogły taki mieć wyraz oczy poety, kiedy w salonie olimpijczyka Goethego czarował damy odgadywaniem ich myśli i przynależności drobnych przedmiotów do poszczególnych osób.

Powszechnie znany jest paryski portret Adama Mickiewicza rytowany przez Antoniego Oleszczyńskiego (według medalionu Davida d'Angers) i zamieszczony w pierwszym wydaniu „Pana Tadeusza". Warto go porównać z litografią Józefa Kurowskiego z tegoż roku (1834). Rok ten był etapem w życiu poety, kiedy po ukończeniu epopei narodowej zdecydował się dość niespodzianie na małżeństwo, a niebawem musiał myśleć o publicystyce i profesorowaniu wśród obcych. Tego wyrazu malującego wspomniane przeżycia nie daje piękny, kaligraficzny profil grawiury Oleszczyńskiego; jakże natomiast wymowna jest litografia Kurowskiego: widać tu rysy niemal bolesne twarzy przedwcześnie starzejącego się poety, o wzroku nie tyle smutnym, ile wyraźnie zmęczonym. Jest ten portret artystycznie słaby i nie piękny, ale żywy i ludzki; oddaje wiernie ten trudny okres w życiu Mickiewicza stojącego na rozdrożu swego pielgrzymowania.



PORTRET Z OKRESU PARYSKIEGO

Z rzeźb, z wyjątkiem znakomitego biustu Davida d'Angers, ani medalion Władysława Oleszczyńskiego z roku 1842, ani późniejszy medalion „trójcy z College de France" Maurycego Borrel'a z roku 1845, mimo plastyczności materiału, nie dają tego żywego człowieka, jakiego nam upamiętniły dagerotypy z lat 1840 i 1842. Zwłaszcza ta wspaniała głowa z roku 1842 jest niejako monumentem poety, a to przecie „fotografia", a nie portret artystyczny. Jest ona najlepszym dowodem, że nawet dobre portrety nie oddawały w zupełności nieuchwytnego czaru tej głowy demiurga jak gdyby zeszłego na ziemię z nieznanych górnych regionów poza-czasowych myśli i wiecznych cierpień. Jest dziwny spokój w tej twarzy, spokój po opanowaniu cierpienia, którego śladów ani wola, ani czas nie zatarły, jest nieziemska mądrość spoglądająca nad poziomy, ponad rzeczy tego świata pełnego walk, niepokojów i sporów. Nic też dziwnego, że ten właśnie dagerotyp stał się modelem dla wielu pomników Mickiewicza i wskutek tego uczynił taką właśnie jego postać najpowszechniej dziś znaną.

Nie odbiega od tak uchwyconej rzeczywistości twarz Mickiewicza na sumiennym rysunku Tony Tullion'a z r. 1844, twarz może nieco za miękka, patrząca w górę. Tak musiał istotnie przedstawiać się Mickiewicz jako natchniony profesor stojący na katedrze w College de France w tym ostatnim roku wykładów. Ale w oczach nie widać tu ognia, który musiał się w nich palić, w czasie wykładów, a zwłaszcza w czasie pamiętnego wykładu z dnia 19 marca 1844 roku. Bystry obserwator, historyk znakomity i przyjaciel Mickiewicza, Jules Michelet, tak pisze o tych momentach, kiedy Mickiewicz „wydobywał z serca światło objawienia": „Widzieliśmy w nim częstokroć coś więcej niż człowieka: żywy płomień — nadziemski to widok — a łzy pomieszane z błyskawicami drgały w jego krwawiących oczach".

Znakomity rysunek sławnego wówczas Eugène Delacroix, wykonany dla George Sand jest pełen ekspresji, ale zarazem jakiejś demonicznej pół-ironii i pół-melancholii (jak gdyby odbicie własnej twarzy tego niepospolitego artysty); trudno sobie wyobrazić, żeby Mickiewicz mógł kiedykolwiek w życiu mieć taki wyraz twarzy. Natomiast rysunki Wojciecha Stattlera i K. Suskiego są bez żadnego wyrazu, więc nam nic o poecie nie mówią.

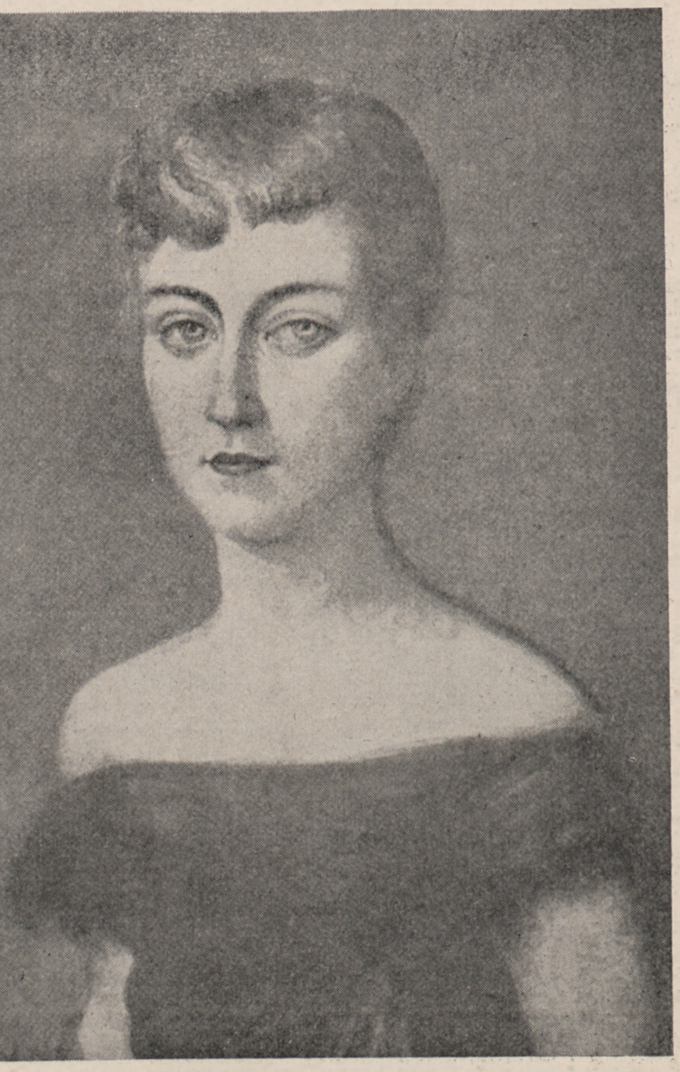
Cyprian Norwid trzykrotnie w latach 1848 i 49 naszkicował w Rzymie postać Mickiewicza, ale mimo podobieństwa sylwety i profilu, nie dają te rysuneczki wyrazu twarzy pełnego zapału Capo Conduttore, prowadzącego swój mikroskopijny Legion przez miasta Włoch i ośmielającego się szarpać papieża za rękę, aby wzruszył losem uciśnionych ludów i pobłogosławił sztandar Chrystusowego Zastępu bojowników wolności...



CELINA MICKIEWICZOWA Z CÓRKAMI: MARIĄ I HELENĄ
Według rysunku Marii Szymanowskiej z roku 1851

Gdy przyszło nieuniknione rozczarowanie po rozsypaniu się w proch wielkich marzeń o wyzwoleniu ludów — jakież zmęczenie, jakież nagłe postarzenie widnieje z fotografii Mickiewicza, wykonanej przez emigranta polskiego, Szweycera, z roku 1853! Oto taki Mickiewicz, gdy już nie miał po co ani dokąd się spieszyć, wlókł się wolnym krokiem po sali Biblioteki Arsenału, gdzie mu Francuzi dali **panis bene merentium**. Jeszcze niemal o dwadzieścia lat starszą wyda się ta droga i smutna głowa i twarz żałosna w trumnie w Konstantynopolu. Przepiękna maska pośmiertna jest zastygłym krzykiem bólu całego jego żywota.

Józef Andrzej Teslar



MARYLA (Maria Putkamerowa z domu Wereszczakówna) według miniatury współczesnej).

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

DWUDZIESTY SZÓSTY LISTOPAD

Dymią pod niskim wiatrem żołnierskie ogniska w Burgas.
Jeździec przez rdzawą poświatę przejeżdża milczącym cieniem:
Duch-pośrednik narodu z płonącym czołem demiurga.
A za nim mgłą i jesienią czołga się — niedopełnienie.

— — — — — — — — — — —

Wieczorny przegląd obozu jak zawsze odbywa się dzisiaj;
Lecz nagle koń skacze w galop, tręzla puszczona jak w pościg, —
I oto z pułków słowiańskich odjeżdżasz, Wodzu-Farysie,
Od poświęconych chorągwi i od oręży wolności.

— — — — — — — — — — —

Dokądże, Wielki Hetmanie, lecisz wichurą i ptakiem,
Bez tarcz rycerskich u boku, nieosłoniony w sztandary?
Drewniana kulbaka pod tobą i koń nie okryty czaprakiem,
Wiatr targa zsiwiałe włosy i czarne skrzydła czamary.

— — — — — — — — — — —

Jeszcze cię woła przez ciemność pieśń ottomańskich kozaków,
Z czarnomorskiego brzegu brzęk szabel za tobą dzwoni, —
A ty już dopadasz granic na wielkim samotnym szlaku,
Orle na zorzy czerwonej! Jeźdźcu litewskiej Pogoni!

— — — — — — — — — — —

Cieniem jesiennym omroczon ostatni nocleg i postój,
Bolesna scheda została pod jesiennymi liśćmi:
Księga niedopisana i płaszcz pielgrzymi i kostur.
A ty wlatujesz w jasność — bez tchu, z zamkniętymi oczami.

— — — — — — — — — — —

Koń drży i chrapy rozdyma pod ostry zapach limanów,
I znowu krymskie przełęcze nad wodą zwisły nisko,
I na powrotnej drodze znów szumi step Akermanu,
I to samo morze zamyka wielkiej podróży kolisko.

— — — — — — — — — — —

U widnokręgów — pioruny, ognie zielone i złote,
Chmury na strzępy podarte od niewstrzymanej jazdy!
Jeszcze głos z Litwy dalekiej jak płacz tłumiony... A potem —
Gwiazdy i gwiazdy...

Zofia Bohdanowiczowa

KS. KAMIL KANTAK

ŻYCIE RELIGIJNE ADAMA MICKIEWICZA W LATACH 1830 — 40

Niniejszy artykuł stanowi cząstkę przygotowanego dla rzymskiego „Millennium" studium: „Idee i życie religijne Mickiewicza i Towiańskiego". Mówimy tutaj wyłącznie o życiu religijnym wieszcza. Twórczość jego z tych lat pod względem religijnym jest przedmiotem eseju, jaki się ma ukazać w Księdze Pamiątkowej w Londynie.

Pobyt w Rzymie miał niezmierną doniosłość w życiu Mickiewicza. Jesienią roku 1830 „po długim niebywaniu poszedł na koniec do spowiedzi... Nie powiedział o tym nikomu. Poszedł do małego kościółka (fuori delle mure), gdzie już przedtem nieznajomego sobie kapłana na pewną godzinę zamówił. Powróciwszy do domu, z Tomaszem à Kempis w ręku, gotował się przez pewną część nocy do św. Komunii nazajutrz" (Odyniec). Nawrót ten do Boga wywołał zachwyt. „Gdybym poczuł, że powinienem, leżałbym krzyżem na środku kościoła, choćby po mnie wszyscy deptali" (Ib.). Jakież to sprawiły przyczyny?

Mickiewicz nie stracił nigdy wiary, lecz przez szereg lat przestał uczęszczać do Sakramentów św. Wieczne Miasto zwróciło znów jego duszę ku czynnej religii — stanowi przecież jak nic innego pomnik zwycięstwa chrześcijańskiego nad światem. W kolonii polskiej zapoznał się tam z rodziną Ankwiczów, nawiązał przyjaźń z córką domu Ewą Henriettą, „moim Cicerone w Rzymie", i jej kuzynką Marcelliną Łempicką. Ewa była miłą panienką, nabożnie po polsku usposobioną, lecz u Marceliny uderzała egzaltacja i dewocja, oczywiście uczuciowe. Imponowała i pociągała. Patrząc jak przyjmowała Komunię św., Mickiewicz doznawał wrażenia, że ona jedna czyni to z prawdziwą wiarą.

Zaprzyjaźnił się także z ks. Stanisławem Chołoniewskim, mało co od siebie starszym (1794-1846). Człowiek nieposPolity, ogłosił później kilka prac z apologetyki i ascetyki. Z nim poeta spędzał najwięcej czasu i wziął go za mistrza duchownego. Pod jego wpływem zabrał się do pism ks. Lamennais: „Essai sur l'indifférence". Oczywiście ksiądz położył nacisk na wydobycie przyjaciela z pęt zmysłowości, to zadanie przesłoniło wszystko. Czy poruszali głębsze zagadnienie miłości własnej? Ta strona nie występowała snadź wówczas tak wyraziście. Na pewno rzec wolno, że ks. Chołoniewski nie wprowadził Mickiewicza do skarbów intelektualnych katolicyzmu, nie wpłynął na tak nieodzowne pogłębienie doktrynalne. Mickiewicz ani wówczas, ani później nie przeszedł od Tomasza à Kempis do Tomasza z Akwinu. Jednak uczucie miłości do odzyskanego Boga odzywało się tak silnie, iż chwilami zamyślał się poświęcić na Jego szczególną służbę, zostać księdzem.

W ówczesnych poglądach Mickiewicza na czoło się wybija przekonanie, że źródłem prawdy i poezji jest Bóg. Dochodzi się doń natchnieniem. Dana z góry iskra zapładnia rozum. Wtedy dopiero może się rozpocząć tegoż praca, ale zawsze pozostaje podrzędna, ograniczona. Odyniec wkłada w usta Mickiewicza słowa: „Dojdź-że lub dopatrz prawdy samym tylko rozumem! W zachwyceniu ją chyba zobaczysz, natchnienie ci ją chyba przyniesie". W dyskusjach z młodym heglistą Stefanem Garczyńskim (1805-34) powstawał na dociekania intelektualne, widząc w nich pychę rozumu. Prawda stanowi ideał i sprawdzian poezji. Stąd najwyżej stawiał proroków biblijnych, obok nich Dantego, „największego poetę z wiary", Byrona teraz cenił niżej.

Przedniejszy owoc poetycki Mickiewicza Rzym wydał w kilku lirykach religijnych z roku 1830 i w następnych. Do rzymskiego pobytu należą: „Do Marceliny Łempickiej", a mniemam też „Rozmowa wieczorna", może „Arcymistrz" — dodać wolno „Do Matki Polki" oraz „Aryman i Ormuzd", chociaż nie mają bezpośrednio tematu religijnego.

Bije z nich i z późniejszych wierszy potęga uczucia. Ono to podnosi duszę do Boga, łączy z Bóstwem. Występuje to najsilniej w wierszu „Do M. Ł.", a bezmiar uczucia przechodzi w sentymentalizm, jeśli nie w czułostkowość. Jakże znamienne jest zakończenie: „Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył — gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył". Wiersz ten jedyny nosi charakter wyraźnie katolicki, wszystkie inne mogłyby wyjść tak samo spod pióra Miltona czy Klopstocka, lecz nie pisaliby tak ani Tomasz z Akwinu ani Jan od Krzyża.

Odnosimy wrażenie jakoby „Rozmowa wieczorna" odbijała stan duszy poety pojednanego z Bogiem, długo zaniedbanym i postradanym. „Zgryzota i skrucha" wróciły marnotrawnego syna. Spowiedź i Komunia św. przyniosły ukojenie. „Tyś ognie rozdmuchał złemu sumieniu a tyś mnie wysłuchał". Odtąd pomiędzy Bogiem a duszą nastała wzajemność, [illegible] się toczy rozmowa poufna, serdeczna. „Każda dobra myśl jak promień wraca — Znowu do ciebie, do źródła, do słońca — I nazad płynąc znowu mię ozłaca". Z przerażeniem i wstrętem wspomina dawne grzechy, uradowany, iż przebaczone przestały ciążyć, lecz nie pozbawiony trwogi, żeby nie wróciły. „W nocy na twe łono — Wylewam duszę we łzy roztopioną".

„Arcymistrz", hymn uwielbienia nawróconego poety, głosi wielkość Boga a w ostatniej zwrotce wyraża kornie niedoskonałość wobec „ziemskiego sztukmistrza". „Aryman i Ormuzd" wypowiadają przeciwieństwo Boga i szatana i to jako pierwiastków wprawdzie nie równych sobie, wszakże wywyższają Arymana ponad to co wiara i teologia chrześcijańska przypisują szatanowi.

Wiersze te świadczą o ukojeniu przynajmniej chwilowym, owocu Sakramentów, tak potrzebnym udręczonej duszy poety. Rozwiązały się przecież rojenia o małżeństwie z Ewą — nie byłby zaznał więcej z nią szczęścia niż z Celiną. Ankwiczowie nie dopuścili choćby do oświadczyn. Rewolucję lipcową powitał zmieszanymi uczuciami. Zadowolony z upadku Burbonów, bynajmniej nie zachwycał się monarchią Ludwika Filipa. Myśli zwrócone ku ojczyźnie napawały goryczą, omal nie rozpaczą, rzeczowo niekoniecznie słuszną — ale znamiennie świadczącą o nastrojach, z jakich niezadługo wybuchło powstanie listopadowe. Pisze rozpaczliwy wiersz „Do Matki Polki" z ideą patriotyczną a tłem religijnym, biorąc obrazowanie z Męki Pańskiej. Oto jak ściśle łączył miłość ojczyzny z wiarą i tradycją katolicką.

Na wieść o powstaniu, zawołał: „Nieszczęście!" Później ocenił widoki wojny słowami: „Człowieka nie mają". Mimo tę beznadziejność miał sobie za obowiązek wstąpić w szeregi walczące. Dotarł jednak tylko do Wielkopolski. Walkę wewnętrzną pomiędzy sprzecznymi uczuciami zagłuszał rozgorzałymi ponownie miłostkami. Jakże słabą miał wolę! Ostatecznie znalazł się wraz z tłumem emigrantów w Dreźnie w roku 1832, a niebawem „na paryskim bruku".

W gorączkowej a ponurej atmosferze drezdeńskiej, na tle nieskończonej dyskusji o powstaniu i o religii, powstały okrom „III części „Dziadów" dalsze liryki religijne: „Rozum i wiara" oraz „Mędrcy", a należy tu również „Broń mię przede mną samym".

W wyższym daleko stopniu niż w rzymskich wierszach uderza tu upośledzenie, niechęć, wzgarda do rozumu. Podług nauki katolickiej, wręcz przeciwnie, rozum to przedniejszy dar Boży, prowadzący do Boga. Do rozumu, nie do zmysłu religijnego zwraca się wiara, a św. Paweł wyrzuca poganom, że nie użyli przyrodzonego światła intelektu, by poznać Boga. Mickiewicza działalność myśli poprzestaje na tym, aby wrażenia poetyckie ująć w karby stylizacji artystycznej, wyrazić je najdoskonalej. Czy poeta zdawał sobie z tego sprawę, że bez tego czynnika artyzmu, słowa jego byłyby zwykłymi zdaniami?

„Wiara i rozum" już w nagłówku przeciwstawiają oba te czynniki „...ludzkości obszary — są wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem — Małe i jasne przed oczyma wiary". Rozum jest podobny do oceanu, co w granicach brzegów najwyższą strzela falą, ale „fala nigdy ku niebu nie zbliża". „Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu."

„Mędrcy" nienawidzą Boga. Jego objawienie widome miesza im pysznym „nieczułe dusze". Na księgach ostrzyli rozumy przeciw Bogu, tymi rozumami pojmawszy, serce Mu przebodli. W „Mędrców duchu Bóg umarł". Są stylizowani według faryzeuszów, ich walka przeciw Bogu na pojmaniu Pana Jezusa. Wszelako tych nienawiść do Chrystusa nie pochodziła bynajmniej ze względów rozumowych, lecz ze złej woli, z zazdrości, ocenił Piłat. Mickiewicz nie bardzo się kłopoce o autentyczny tekst i wykład Pisma Świętego, nagina do własnych nastrojów i pomysłów. Powstaje wrażenie jakoby mu zależało coûte que coûte na tym, aby pognębić rozum.

„Broń mnie przede mną samym" podejmuje zagadnienie „Improwizacji" Konrada: relacji jaźni człowieczej do Bóstwa. Co tam było wybuchem, tutaj występuje jako refleksja problematyczna, nie dochodząc do rozwiązania. Czy nagłówek zawiera w sobie poryw modlitewny, błaganie o uspokojenie? Odbiegliśmy daleko od „Rozmowy wieczornej", ale też drezdeński Mickiewicz, targany namiętnościami, jakże daleki jest od ukojonego rzymskiego.

Nie przyznając sobie prawa zamilczać ujemnych stron myśli i życia religijnego Mickiewicza, z tym większą skwapliwością zapisujemy wielki czyn miłość bliźniego, z lata roku 1833. Jest to opieka, jaką roztoczył nad umierającym suchotnikiem Stefanem Garczyńskim, swoim przyjacielem, wielbicielem, a w poezji naśladowcą. Mickiewicz przyjechał doń w lipcu do Bex w w Szwajcarii i wiózł go przez Prowansję, służąc niczym najtroskliwszy brat miłosierdzia, a potem do Awinionu, gdzie 22 września Stefan zakończył życie. Mickiewicz wystawił nagrobek i wydał poezje. Podnosimy, że sam poniósł wszystkie wydatki choroby i publikacji, zużywszy honorarium, pobrane za „Pana Tadeusza", a do utworów Garczyńskiego dodał jakoby tegoż i własną „Redutę Ordona", osnutą na opowiadaniu zmarłego.

W rok potem, 22 lipca 1834 Mickiewicz wziął ślub z Celiną Szymanowską. Stało się to niespodzianie, niemal dla niego samego. Tak doniosłą sprawę człowiek tej miary, przeszło 30-letni, podjął lekko, bez należytego zastanowienia, pod chwilowym wrażeniem, zupełnie jakby nie rozumiał, że małżeństwo rozstrzyga o całym życiu na przyszłość, że zakłada rodzinę, i że nań spada odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za żonę i za potomstwo. „Przyjazd jej trzpiotowaty — pisał do Odyńca — nastąpił wskutek doniesionych do Warszawy kilku słów moich, żartem powiedzianych. Nie uwierzysz, jak się zdziwiłem, słysząc że już w drodze i prosto do mnie. Chciałem z niczem odprawić, ale Celina zmieszała mnie bardzo dobrem znalezieniem się, oświadczając, że manatki zabierze i wróci, nic do mnie nie mając na sercu. Żal było narażać ją na tyle kłopotu. Zresztą podoba mi się. I wiele by jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mi dusił. Obaczymy czy będzie lżej, czy jeszcze cięższej."

Miało małżeństwo tę dodatnią stronę jaką św. Paweł określa słowami: „Lepiej weń wstąpić, niż gorzeć (I Kor. 7, 9). Mickiewicz zachowywał wierność żonie, nie słychać o miłostkach. Z małżeństwa wyszło sześcioro dzieci. Mimo wzajemnej miłości, Celina nie była odpowiednią dla wieszcza małżonką. Potrzebował dopełnienia w energicznej towarzyszce, która by zastąpiła życiową jego nieporadność, w tym rodzaju, jak była ostatnia żona Dostojewskiego. Celina przeciwnie, niepraktyczna, słabego zdrowia, mimo przywiązania nie umiała mu stworzyć miłego ogniska domowego. Po kilku latach popadła w chorobę umysłową, na szczęście z nawrotami do zdrowia. Umarła w roku 1855, po dwudziestu latach małżeństwa.

W źle dobranym związku wypłynęły nadto materialne kłopoty. Czy było to bez winy Mickiewicza? Nie dbał nigdy o te sprawy, chlubił się taką obojętnością. Ale co u samotnego człowieka uchodziło za bezinteresowność, nie godziło się głowie rodziny. Wprawdzie nie powiodło się wystawić jego pisanych dla chleba francuskich dramatów, mimo protekcji George Sand, ale mimo to niepowodzenie trudno uwierzyć, aby w czasie przed profesurą lausańską albo po utracie katedry w Collège de France nie zdołał tak dobrze jak nic zapracować.

Mniej więcej równocześnie ze ślubem, Mickiewicz zawiązał z gronem przyjaciół stowarzyszenie „Braci Zjednoczonych". Program miało ono piękny: „Modlić się codziennie za siebie, Ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół, przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać i rodaków do tego zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać". („Akt założenia") Niestety, brak rzeczy dla inteligencji polskiej najważniejszej: programu intelektualnego, aby pogłębić słabą znajomość prawd wiary, i programu ćwiczenia woli, aby urzeczywistniać to wypełnianie przykazań. Bracia się zbierali co piątek na Mszę św., a po niej u Mickiewicza na czytanie Pisma Świętego i wymianę zdań, jak podziałać na rodaków, co czynić „dla zbawienia Polski". Może wówczas wieszcz podjął czytanie brewiarza, o czym wspominał w Kursie literatury. Myślał o polskim przekładzie Pseudo-Dionizego Areopagity. Nie zdobył się jednak i wówczas na to, aby zbadać intelektualnie prawdy religijne, zapoznać się z dogmatyką katolicką. Nie św. Augustyna obrał za przewodnika. Wolał wierzyć w Boehmego i St. Martin'a.

Więc i religijność Bracia uprawiali uczuciową, po polsku. Rozczytywali się m. in. w „Objawieniach" Katarzyny z Emmerich. Uczuciowe zatem są ich utwory: Bohdana Zaleskiego, Stefana Witwickiego, Antoniego Góreckiego, jak „Przenajświętsza Rodzina" lub „Złoty ołtarzyk", poczytny wówczas modlitewnik.

Mogło to wystarczać duszom minorum gentium, nie skażonym wylewami pseudo-mistycyzmu, a opartym na katechizmie. Nie zdołało nasycić potężnego ducha wieszcza. Chociaż, jak pisał w trzydzieści lat później Odyniec, uczucia i wyobrażenia religijne „był to podobno główny i ulubiony przedmiot jego rozmów", czuł się rozbity, smutny, zgorzkniały, nieledwie zrozpaczony, nie widział światła ni przed sobą ni dokoła siebie.

Wielka zasługa stowarzyszenia polega na tym, że dało początek zgromadzeniu zakonnemu zmartwychwstańców. Od Mickiewicza wyszła pono inicjatywa, dzieła dokonali Bohdan Jański, nawrócony st. simonista, i Hieronim Kaysiewicz, debiutujący niedawno rewolucyjnym tomikiem wierszy. Mężowie ci atoli: Kaysiewicz, Semenenko i in. pojęli, że uczucie religijne należy oprzeć na silnej podstawie doktrynalnej i zabrali się na dobre do studium teologii. Odbywali je w Rzymie. Mickiewicz pisywał do nich, interesował się postępami, prosił o modlitwy, a polecił ich ks. Chołoniewskiemu, gdy ten przyjechał do Wiecznego Miasta.

Poglądy jego w tych latach były szczerze katolickie. „Niech wiedzą, że Boga i Kościół macie szczególnie i przede wszystkim na celu", pisał do rzymskich przyjaciół. Cieszył się z nawróceń protestantów w Lausanne i zamyślał sprowadzić tam wielkiego kaznodzieję o. Lacordaire. Uchodził też za głowę moralną katolicyzmu polskiego w Paryżu.

Ks. Kamil Kantak

J. E. OPIEKUNOWI UCHODŹSTWA,
PRZEWIELEBNYM WIKARIUSZOM GENERALNYM,
WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU,
POLAKOM W KRAJU I NA OBCZYŹNIE,
WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM
— BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEJ DZIECINY I JEJ POMOCY
WE WSZYSTKICH POCZYNANIACH
ŻYCZĄ:

REDAKCJA „ŻYCIA"
oraz
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

IDEA CYWILIZACJI U MICKIEWICZA

Najwłaściwszą formą hołdu dla Adama Mickiewicza w setną rocznicę jego śmierci winno być wydobycie z jego życia i jego dzieł idei przewodniej, jego myśli najgórniejszej. Myślą to jest jego pojęcie cywilizacji chrześcijańskiej. Ta idea była mu najdroższa i ona też najlepiej charakteryzuje działalność Mickiewicza i jego ducha. Poświęćmy jej przeto dzisiaj nieco uwagi.

Pojęcie cywilizacji, wytwór końca XVIII wieku, jest pojęciem bardzo złożonym. Obejmuje ono bowiem i zasady prawno-społeczne i ustrojowe, zagadnienia materialne, więc techniczno - przemysłowe i handlowo - finansowe, osiągnięcia w dziedzinie twórczości naukowej i artystycznej, wreszcie pojęcia i nakazy obyczajowo-moralne i religijne.

Mickiewicz nie dał jakiejś pełnej definicji cywilizacji. Ale w licznych swych wypowiedziach bardzo wyraźnie podkreślał charakter takiej cywilizacji, którą uważał za najwyższą i najgodniejszą człowieka. Spróbujmy więc odnaleźć główne rysy tego ideału cywilizacji, jaki mu przyświecał i jaki z całą pasją pragnął tak w życie polskie jak i w stosunki między narodami wprowadzić.

Z ogłoszonego Archiwum Filomatów i Filaretów wiemy dokładnie o roli Mickiewicza jako przewodnika młodzieży wileńskiej i jako organizatora filomatów i filaretów. To miniaturowe społeczeństwo miało, jak wiadomo, za swój ideał kult ojczyzny, nauki i cnoty. Kult ten wyrażali młodzi gorliwą pracą nad sobą, a przyjaźń serdeczna była im w tej pracy najżywszym bodźcem. Chcąc reformować ospałe społeczeństwo, słusznie udoskonalenie rozpoczynali od siebie samych. W takiej atmosferze powstała „Oda do Młodości" i płomienne jej hasła. W wierszu zwróconym do filomatów Mickiewicz określił najwłaściwiej ten górny cel, do którego wraz z przyjaciołmi dążył. Oto stwierdził, że **„w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!"**

Na takiej to glebie zakwitną idee społeczne Mickiewicza, które staną się natchnieniem całego jego życia.

Uwięzienie filomatów i wywiezienie ich w głąb Rosji Mickiewicz z przyjaciółmi swymi podzielił. Pogłębiło go to potężnie i odżyło później z wspaniałą ostrością dramatycznego wyrazu w „Dziadów Części Trzeciej". W ciągu pięciu lat pobytu w Rosji, poznawszy jej potęgę i przewrotność jej tyrańskich rządów, zwątpi w możność pokonania Rosji przez Polskę i w wybicie się narodu na wolność, jak o tym marzył w „Konradzie Wallenrodzie", napisanym w Rosji. Niewiarę tę wypowie w gorzkim wierszu „do matki Polki", w którym nie każe się jej łudzić, ale z góry wiedzieć, co czeka od Rosji jej syna, który będzie „wyzwany do boju bez chwały i do męczeństwa — bez zmartwychpowstania. Wyzwanie prześle mu szpieg nieznajomy, walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny, a placem boju będzie dół kryjomy, a wyrok o nim poda wróg potężny..."

Wiersz ten pełen zgrzytów wyjaśnia niewiarę Mickiewicza w powodzenie powstania listopadowego i ociąganie się poety z powrotem do kraju. Gdy stanie nad granicą Królestwa, to już tylko po to, aby razem z falą żołnierzy-uchodźców ruszyć na emigrację.

Ta jednak katastrofa narodowa roku 1831 była gwałtownym wstrząsem w życiu duchowym poety. Wiemy jak wstrząs ten przeżył w Dreźnie pisząc tam Improwizację i Widzenie ks. Piotra. Bunt przeciw Bogu przełamał przecież pokorą chrześcijańską wypowiedzianą ustami Księdza Piotra. Doprowadziło go do tego Widmo w cierniowej koronie, Widmo Tego, który życie położył w ofierze dla zbawienia ludzi. Toteż, kiedy Mickiewicz postanowił odezwać się do żołnierzy-wygnańców, przemówił do nich językiem Ewangelii w swoich cudownych „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego". Tu przypomnijmy, dlaczego Mickiewicz nazywał żołnierzy tych i emigrantów polskich — „pielgrzymami". Oto: „Polak — powiedział Mickiewicz — nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej: Ojczyzny wolnej; ślubował wędrować póty aż ją znajdzie".

W tej to książeczce niewielkiej, którą Mickiewicz własnym kosztem wydał i darmo rozesłał po obozach żołnierzy polskich we Francji, mamy, po poprzednim filareckim okresie, drugi etap krystalizowania się myśli Mickiewicza na temat tego zagadnienia: czym powinna być prawdziwa cywilizacja. Oto nauczał on braci-żołnierzy, że „ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowane — **poświęcenie dla dobra ludzi."**

Chcąc tę trudną do zrealizowania prawdę wpoić w zbolałe serca żołnierzy i rozczarowane umysły emigracji, Mickiewicz w ewangelicznych przypowieściach „Ksiąg Pielgrzymstwa" obok idei poświęcenia się dla drugich i idei jedności chrześcijańskiej narodów, wskazuje na bożyszcza, którym dziś ludzkość hołduje. Dla jednych, to honor, dla innych interes i przewaga polityczna, żądza panowania nad innymi narodami, handel czy opasły dobrobyt. Piętnując cele, w imię których dokonano rozbioru Polski i w imię których depce się nadal wolność ludów, przeciwstawia im Mickiewicz **Wolność**, jako najwyższe dobro narodów, dla którego godzi się i należy życie poświęcić.

Czyżby z tego wynikało, że Mickiewicz w swej romantycznej przesadzie odrzuca takie dobra cywilizacji materialnej, jak dobrobyt i postęp techniczny, czy godziwe obroty pieniężne? Bynajmniej. Jeśli mówił o nich w tonie lekceważącym, to tylko dlatego, aby zaprotestować przeciw stawianiu ich jako zagadnień najistotniejszych i najwyższych w kulturze ludzkości; przeciw wywyższaniu interesów materialnych nad te moralno - religijne ideały, które mu były najdroższe i jedynie godne kultu. A miał dla tych ideałów rzeczywiście wprost kult religijny.

W piątym rozdziale „Ksiąg Pielgrzymstwa" wywodzi nazwę cywilizacji od łacińskiego wyrazu **civis**, to znaczy obywatel; a za obywatela uznawał nie człowieka opływającego w bogactwa i posiadającego takie i inne przywileje, ale tego, który poświęca się za ojczyznę. Samo jednak poświęcenie, nawet heroiczne poświęcenie życia, uznawał za cnotę, na którą zdobywali się i poganie, jak Scaevola, Kurcjusz i Decjusz i ponad nią postawił cnotę chrześcijańską, która każe poświęcać się nie tylko dla swej ojczyzny, ale i dla wszystkich ludzi.

Więc, nie tylko chrześcijanin, ale i poganin rzymski — powiadał Mickiewicz — gdyby wstał z grobu, protestowałby, gdyby usłyszał, że cywilizowanymi nazywają się teraz narody, które w dobrobycie tyją, albo gospodarne i rządne są — gdyż to nie ma nic wspólnego z pojęciem **civis** - obywatel — w tym klasycznym i chrześcijańskim znaczeniu. Czyż mamy szanować ludzi — pytał — dobrze jedzących i pijących, więc najtuczniejszych? Toż to są zalety zwierząt, a na człowieka to nie dosyć. Gospodarnością odznaczają się mrówki, a doskonałością rządu gromady pszczół — ale na człowieka to nie dosyć. **Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska.**

W związku z tym pojęciem cywilizacji, jako więzi społecznej opartej na wyrzeczeniu się siebie dla dobra drugich, i to nie tylko współobywateli, ale w ogóle wszystkich bliźnich i wszystkich narodów, podaje Mickiewicz w dalszych rozdziałach „Ksiąg Pielgrzymstwa" swoje nieśmiertelne przypowieści. Zawarł w nich najważniejsze według niego nauki i obowiązki moralno-społeczne. Dominuje w nich wszystkich idea poświęcenia i miłość chrześcijańska wolności, tak własnej jak i wolności bliźniego. (Po zamknięciu „Ksiąg Pielgrzymstwa" da Mickiewicz jeszcze raz taki górny przykład poświęcenia się stwarzając w „Panu Tadeuszu" postać żołnierza-mnicha, Księdza Robaka.)

Jakże głęboką naukę dał Mickiewicz w jednej z przypowieści w XVIII rozdziale „Ksiąg Pielgrzymstwa", kreśląc tam obraz narodów, które się kłócą o formy administracji, o podatki, o wolność druku. Porównał ich do faryzeuszów i saduceuszów", „którzy kłócą się o tref i koszer, a nie rozumieją, co to jest kochać i umrzeć za prawdę". Przeciwstawia im nowy zakon życia narodowego, według którego obowiązuje jedyne prawo opiewające: **„wszystko, co nasze jest, ojczyzny jest; wszystko, co naszej ojczyzny jest, wolnych ludów jest"**. I dodał ze smutkiem: „Nie tak myślą narody, które kłócą się o porty morza, o lądy, które są dziedzictwem ludów wolnych".

Ten postulat wynikający z takiego pojęcia cywilizacji dobitnie zilustrował przypowieścią o człowieku dzikim i opuszczonym domu. Czytając ją dziś widzimy jak dalece Mickiewicz przewidywał międzynarodowe spory dzisiejsze i jak rozumną i na miarę wszechświatową podał radę, jak ich można uniknąć.

Oto narody i dziś są, jak ów człowiek dziki, który „wszedł do domu opustoszałego z żoną i z dziećmi. A widząc okna, rzekł: Przez to okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je obyczajem ludzi dzikich, aby światło do nich należące innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała".

„I rzekł człowiek dziki: Przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: Wybijmy w domu drzwi dla każdego oddzielnie; przetoż popsuli dom i bili się często o światło, ciepło i granice izby." I objaśnił poeta tę przypowieść mówiąc: „Otóż tak robią narody europejskie; zazdroszczą sobie handlu książek i handlu wina i bawełny nie wiedząc, iż **nauka i dostatek do jednego domu należą, — do wolnych ludów należą"**.

Uzupełnienie tych nauk znajdujemy rozsiane po kartach wykładów w Collège de France, gdzie Mickiewicz podkreślał, że cywilizację utrzymuje przy życiu „ogień czynu", a przetrwanie jej zapewnia jej przekazywanie przez tradycję, i gdzie powtarzał, że nie materialne bogactwa i wyrafinowanie jest jej treścią, ale dobro moralne, wynikające z umiejętnego wypełniania obowiązku przez każdego wobec bliźnich, wobec narodu i wobec ludzkości.

Postulatowi temu odpowiadał też ów znakomity, choć tak zwięzły „Skład Zasad" (nazwany przez Mickiewicza w jego włoskim przekładzie Simbolo politico polacco), który poeta, organizując w roku 1848 Legion Polski we Włoszech, jako zarys przyszłej konstytucji polskiej ogłosił. Stwierdza tam uroczyście: **„Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane — prawem narodów ojczystym i społecznym."** A dalej: „Wolność wszelakiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi. Słowo wolne, wolno objawione, z owoców przez prawo sądzone". Określa też prawa obywateli: „Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany." I głosił także: „uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równe we wszystkim prawo" — i to nie tylko rodakowi, ale „Izraelowi, bratu starszemu, i wszystkim bratnim narodom słowiańskim: bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim", wreszcie „pomoc chrześcijańską wszelkiemu narodowi i bliźniemu".

Oczywiście Mickiewicz, inicjator romantyzmu polskiego, jako myśliciel szedł nieuchronnie za potężnym prądem pan-europejskiego humanizmu, innego niż humanizm renesansu czy ów wtórny humanizm klasycyzmu Wieku Oświeconego. Nasuwa się więc pytanie, czy jakieś wpływy i czyje — spośród myślicieli ówczesnych — zadecydowały o charakterze i formie jego pojęć o cywilizacji i o postępie ludzkości. Przejdźmy te możliwości po kolei.

„Oda do młodości" i wiersz do filaretów wzbiły się orlim lotem w regiony słoneczne, w których już jednak królowali Schiller i Goethe. Dzieła Saint-Martina były Mickiewiczowi od dawna znane; przełożył z nich nawet sporą ilość maksym; a jednak szukając zawsze realizacji idei w czynie, wtedy nawet, gdy uniesiony będzie wichrem wzlotów religijnych, nie poprzestanie przecież na mglistym i abstrakcyjnym mistycyzmie owego Wielkiego Wtajemniczonego.

Niewątpliwie nie były mu obce idee społeczne Fouriera. Ale Mickiewicz trawiony pragnieniem dojścia do skutku zjednoczenia się wszystkich ludzi i wszystkich narodów w miłości dla „dobra powszechnego" i dla ugruntowania dla nich wolności, nie wchodził w utopijne rozważania socjologiczne Fouriera. Dodajmy, że rozmyślania filozoficzne o „harmonii powszechnej" zrodziły się u Fouriera pod wpływem prawa przyciągania Newtona, a owa harmonia miała być skutkiem uprzednio wprowadzonego „systemu gwarancji społecznej", pewnego rodzaju „kontraktu społecznego", więc konwencji powszechnej. Tymczasem wzrok Mickiewicza nie w te się kierował dziedziny lecz poszukiwał owej prostej ścieżki Ewangelii. Toteż obliczenia teoretyczne w cyfrach, na których Fourier budował swe „falanstery", były dla Mickiewicza zupełnie zbyteczne. On w swej prostocie wiary szedł drogą własną wskazaną mu, jeżeli przez kogo, to przez Dobrego Nauczyciela z Ewangelii.

Nie inne też były przyczyny, dla których, choć podzielał polityczne poglądy swych przyjaciół z Collège de France, Quineta i Micheleta, nie szedł ani za ideami filozoficzno - religijnymi Quineta, ani za romantycznym wskazywaniem przez Micheleta roli historii w dziele postępu ludzkości. Wystarczy przejrzeć choćby karty „Biblii Ludzkości" Micheleta, aby od razu spostrzec rozbieżność między Mickiewiczem a nimi, tak co do treści jak i co do metody. Zauważył to zresztą jak wiadomo i sam Michelet.

Tak więc możemy stwierdzić, że choć Mickiewicz znał wielu współczesnych wybitnych ludzi, bądź osobiście bądź z ich dzieł, był w swoich ideach niezależny. W prostocie jego idej i w ich prostej formie uwydatnia się ich oryginalność i wielkość. Obcy mu był rasizm, obcy ciasny nacjonalizm, a wręgi materializm. W jego pojęciu jedynie bratnia miłość między narodami i poświęcenie się jednych dla drugich w imię tej miłości — oto jedyne regulatory stosunków między-ludzkich i międzynarodowych, jedyna gwarancja pokoju i wolności tak jednostki, jak i narodów. Tu leży w pojęciu Mickiewicza wiecznie trwałe zabezpieczenie cywilizacji ludzkości.

Wielu współczesnych oceniało już wielkość Mickiewicza, większość jednak uważała go za marzyciela. Był też istotnie Mickiewicz samotnym myślicielem. Takim ujrzał go Antoine Bourdelle i takim przedstawił, kroczącego samotnie z kijem pielgrzyma w dłoni, ponad tłumem obojętnych przechodniów zajętych swymi małymi lękami i małymi uciechami, swymi troskami materialnymi dnia powszedniego.

Czyż jednak nie był on w istocie realistą? Czy nie widział jasno, że jedynie duch chrześcijański poświęcenia, że nie egoizm, lecz wzajemna ustępliwość i sprawiedliwość w sprawach międzynarodowych mogą zapewnić trwałe podwaliny zjednoczenia narodów i ich szczęśliwej przyszłości? Tak uzasadniona idea cywilizacji chrześcijańskiej stanowi punkt centralny charakterystyki duchowej Mickiewicza. Jest to najpiękniejsza idea, jakiej służył całym swym życiem i jaką pozostawił w spadku idącym po nim pokoleniom.

Józef Andrzej Teslar

TEODOR F. DOMARADZKI

MICKIEWICZ JAKO PREKURSOR SLAWISTYKI W PARYŻU

Czym wytłumaczyć fakt małej, nawet wśród miłośników Mickiewicza, znajomości jego bogatej puścizny w dziedzinie studiów słowiańskich? Niedostateczne zainteresowanie się nią specjalistów? Ignorowanie przez tak liczne dziś rzesze studentów slawistyki nie tylko całości poglądów zawartych w wykładach naszego poety w Collège de France, ale również najważniejszych fragmentów jego pism i dokonań słowianoznawczych? Celem naszych rozważań będzie zachęcenie do zastanowienia się nad tymi kwestiami i do pogłębienia badań w tym kierunku.

Praca taka warta jest niewątpliwie zachodu, mimo licznych zastrzeżeń co do wartości wykładów paryskich, jako źródła wiedzy o świecie słowiańskim i jego literaturach.

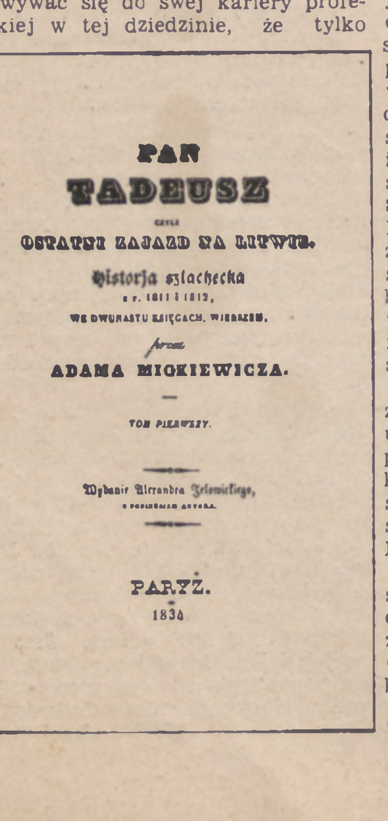
Oczywiście prelekcje Mickiewicza, zwłaszcza bez ich krytycznego opracowania, opartego o najnowsze zdobycze filologii słowiańskiej, nie mogłyby się dziś stać nawet pomocniczym tekstem szkolnym; niemniej jednak zbyt poważnym w dziejach slawistyki są one wydarzeniem, ażeby mogły być przez specjalistów i studentów pomijane bez szkody dla systematycznego studium literacko-historycznego.

Analizując przyczyny, dla których do dziś nie opracowano naukowo Mickiewicza, jako historyka i krytyka literatur słowiańskich, zwrócić przede wszystkim musimy uwagę na specjalny charakter jego prelekcji paryskich. Element filologiczny w nich jest tak powiązany z politycznym i religijnym, że niesposób krytykować mickiewiczowskiej oceny takiego czy innego okresu, kierunku, pisarza czy dzieła literatury narodowej Słowian, bez dokładnego zbadania co daną charakterystykę, dany sąd autorowi podyktowało: ile w nim improwizacji i intuicji poetyckiego odczuwania rzeczywistości, ile erudycji i wyników badania własnego nad przedmiotem, ile teorii innych specjalistów, ile wreszcie tendencji politycznych czy religijno-moralnych autora.

Oto jak recenzent i słuchacz tych wykładów, Feliks Wrotnowski, charakteryzuje je w „Dzienniku Narodowym" (Paryż, 1841):

„Natura przedmiotu, może jeszcze więcej niż rodzaj geniuszu profesora, wpływa na tryb wykładu... Trzeba tu być literatem, historykiem, filozofem, a najbardziej podobno wieszczem... Łatwo z tego pojąć, iż seksterna, notatki, chronologiczne szyki, szkolnicze kategorie, bakałarskie rozdziały, bardzo stoją w niezgodzie z twórczym polotem wyobraźni i myśli. Wykład naszego wieszcza nie jest lekturą nauczycielską, ani wymownym rozprawianiem o rzeczy gotowej, ale improwizacją, w każdej chwili potrzebującą natchnienia i tem cudowniejszą, że ten konieczny jej żywioł tak trudno wziąć pod rozkaz woli i przywiązać do godziny. W najrozleglejszych zadaniach swego przedmiotu pan Mickiewicz nie trzyma się drogi rozmierzonej zawczasu, nie prowadzi słuchaczy po szczeblach objaśnień i dowodów. Mając w umyśle przytomny ogół prawd, oddaje mu w dowolny zarząd wszelkie rodzaje szczegółów, najśmielsze hipotezy bez wahania się opiera na faktach, które ma się za pewne, chociaż nie ustalił ich poprzednią rozprawą... Nie dość usposobiona albo nie dość pilna uwaga może nieraz oskarżyć improwizację o zbyt swobodny pochód, o nieład prawie, ale wedle nas ten nieład pozorny jest najprawdziwszym porządkiem, bo takiego porządku pilnuje się wszystko, co wychodzi na jaw nie jako martwa robota, ale jako żywa forma siły twórczej."(1)

Niestety, wielu ze współczesnych i późniejszych krytyków pracy Mickiewicza na katedrze w Collège de France nie umiało, lub nie chciało usprawiedliwić usterek i braków prelekcji paryskich i widzieć w ich autorze przede wszystkim poetę, a dopiero wtórnie profesora. Stąd zbyt krytyczny stosunek slawistów do Mickiewicza. Już współczesny mu Szafarzyk atakuje Mickiewicza za nieznajomość literatury czeskiej, również inni specjaliści, czescy zwłaszcza i rosyjscy, zarzucają mu często, niesłusznie, stronniczość i rażące błędy. Z wieloma zarzutami krytyki można się zgodzić, pamiętać jednak stale należy, że Mickiewicz był w Paryżu pionierem slawistyki, że nie miał czasu w ciągu lat przygotowywać się do swej kariery profesorskiej w tej dziedzinie, że tylko


PAN
TADEUSZ
czyli
OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.
Historja szlachecka
z r. 1811 i 1812,
WE DWUNASTU KSIĘGACH, WIERSZEM,
przez
ADAMA MICKIEWICZA.
—
TOM PIERWSZY.
Wydanie Aleksandra Jełowickiego,
[illegible]
PARYŻ.
1834

literaturę polską i rosyjską znał dobrze i to przede wszystkim dzięki swemu oczytaniu i rozlicznym kontaktom osobistym. Co do innych piśmiennictw słowiańskich, jak czeskie, serbskie i ukraińskie, miał o nich niepełne i często nacechowane przypadkowością wyobrażenie; to samo można, chociaż z mniejszymi zastrzeżeniami, powiedzieć o jego znajomości filologii słowiańskiej w ogóle; nauka ta jednak dopiero niedawno przed jego wystąpieniem zaczęła się rozwijać, również w formie nauczania uniwersyteckiego, w Niemczech i Rosji, a jedynie w Czechach miała ona już poważniejszą tradycję. Trzeba przy tym pamiętać, że Mickiewicz dopiero po otrzymaniu zaproszenia do Collège de France zaczął gromadzić wiadomości i literaturę słowianoznawczą, że więc nie mógł należycie porównywać, kontrolować i krytycznie opracowywać źródeł pisanych i wiadomości posłyszanych. Musiał wykorzystywać co miał i co mu wspomnienia oraz intuicja poetycka podsunęły.

Do kategorii tych usterek, raczej nie zawinionych przez autora, zaliczyć należy również trudności wynikające z audytorium, przypadkowego i bardzo różnego pod każdym względem. Albowiem słuchacze prelekcji paryskich rekrutowali się zarówno z przedstawicieli elity umysłowej francuskiej (jak np. Mme Georges Sand, Montalembert, Michelet i Quinet)(2) i polskiej (Czartoryski, Niemcewicz i Chopin), jak i zwykłych dyletantów bez jakiegokolwiek przygotowania; byli to przede wszystkim emigranci polscy oraz ciekawością czy modą kierowani Francuzi, zdarzali się i wybitni Rosjanie i inni cudzoziemcy intelektualiści, ale nasz wieszcz musiał mieć na względzie nie szczyty tylko intelektualne, lecz przeciętną, kulturalną publiczność paryską, zwykł więc był dawać swym lekcjom obszerne tła geograficzno-historyczne, aby na nie rzucać swe śmiałe syntezy i malować, jakże porywające obrazy literackie, przeznaczone nie tyle dla nieobecnych przecież na sali specjalistów, ile dla ogółu społeczeństw Francji i Zachodniej Europy. Zwracał się on zatem nie tylko do tej elity, której przedstawicieli widział przed sobą, ale do wszystkich ludzi dobrej woli, do których głos jego miał dotrzeć później. Albowiem Mickiewicz widział w swej katedrze paryskiej światową trybunę i z jej wysokości pragnął służyć sprawie Polski i ludzkości całej.

Stwierdzenie to wymaga, abyśmy się zastanowili nad kwestią polityczności katedry literatury słowiańskiej w Collège de France.

Z różnych stron padają na Mickiewicza krytyki, raz za wszechobecne propagowanie sprawy polskiej, to znów za zbyt sympatyczne i pozytywne przedstawianie Rosji. To za wygłaszanie poglądów konserwatywno-szlacheckich, to przeciwnie za tendencje lewicowe i demokratyczne. To za katolicyzm i apoteozę księży w literaturze polskiej, to znów za antyklerykalizm i herezje.

Nie czas wszystkie te zarzuty dziś tu rozpatrywać, stwierdzić jednak trzeba, że krytyki jak i pochwały pochodziły ze wszystkich kół społeczno-politycznych.

Jak na nie reagował nasz poeta? — Raczej negatywnie. Za wyjątkiem Towiańskiego, którego zbyt długo niestety, miał za najwyższy autorytet, Mickiewicz nie zwykł był doszukiwać się słuszności w sądach krytycznych o sobie; uważał, że w swym sumieniu katolika, Polaka i profesora oraz wyczuciu poety szukać winien właściwej drogi i kierunku nauczania.

Traktuje on dzieje Słowian, ich literatury i kultury, jako jednolitą całość. Choć dla nas dziwne, takie ujęcie było wówczas we Francji modne i znalazło nawet wyraz w dekrecie nominacyjnym francuskiego ministra oświaty z 8 września 1840 roku, gdzie czytamy: „Panu Adamowi Mickiewiczowi, byłemu profesorowi języków starożytnych w Akademii Lozańskiej, powierzona zostaje prowizorycznie katedra języka i literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskim".(3)

Było więc intencją, a nawet wymaganiem rządu, ażeby słowiańszczyzna i jej literatury były traktowane jako jedna całość. A zatem panslawistyczne jakoby ujęcie wykładów nie powinno obciążać Mickiewicza. Był on entuzjastą słowiańszczyzny, to prawda, ale pod jej mianem rozumiał przede wszystkim Polskę z jej wspaniałą tradycją bohaterów i Świętych, potężną swym cierpieniem, ideą braterstwa i instytucjami demokratycznymi, Polskę jako duchową siłę — pierwszą w Słowiańszczyźnie; następnie stawiał Rosję jako drugą potęgę, raczej fizyczną i umysłową, niż moralną, posiadającą również jednak tradycje bohaterskie.(4) Polska i rosyjska, są to według Mickiewicza dwie wielkie idee, walczące o prymat w Słowiańszczyźnie.

Czechom w swej koncepcji przeznacza nasz wieszcz rolę naukową, ale ubolewa nad tym, że naród czeski, predestynowany do przewodnictwa kulturalnego w świecie słowiańskim, stracił swą misję dziejową i spaczył swój pierwotny charakter, naśladując Niemców.

Trzeba jednocześnie stwierdzić, że stosunek naszego poety do slawistów czeskich był nacechowany uznaniem i zaufaniem, czasem bezkrytycznym. Czerpie on wiele wiadomości od Dobrowskiego, Szafarzyka, Palackiego, Hanusza, Kollara i Dankowskiego; brak mu jednak dostatecznych kontaktów osobistych z owym centrum ówczesnej slawistyki, jakim była Praga, w której bawił tylko dwa dni. Jego kontakty i wiadomości, jeżeli chodzi o południowych Słowian, są jeszcze bardziej przypadkowe i niekompletne, mimo to jednak przepięknie scharakteryzował niektóre zabytki poezji czarnogórskiej i serbskiej i objawił niejako Zachodowi tę twórczość.

Czy jednak Mickiewicz był bezwzględnie obowiązany zajmować się w równym stopniu wszystkimi literaturami? Czy u podstaw inicjatywy francuskiej nie leżała sprawa polska jako główna i jedyna?

Oto co pisał Léon Faucher do Mickiewicza, namawiając go na objęcie katedry w Collège de France: „Należy przywrócić Polskę Francji, to jest


W. Wańkowicz. Mickiewicz na Judahu Skale.

misja, którą się Panu powierza. Katedra, na którą się Pana powołuje, ma charakter polityczny. Chce się stworzyć centrum, przynajmniej literackie, dla narodowości polskiej na wygnaniu. Cel jest tak wielki, że warto, aby się Pan zgodził zjednoczyć w Swej osobie imiona Francji i Polski."(5)

W senacie francuskim zaś m.in. Gérando, patronujący wnioskowi o utworzenie katedry słowiańskiej, tak go uzasadniał: „Literatura polska przedstawia rodzaj pokrewieństwa z francuską, tak jak szlachetny naród, który nią przemawia, wywołuje we Francji najżywsze sympatie".(6)

Francuzi, dla których w owym czasie slawistyka miała posmak studium egzotycznego, stworzyli w ten sposób katedrę poświęconą przede wszystkim dziejom kultury polskiej; trudno bowiem przypuszczać, żeby inicjatorom chodziło o propagowanie kultury rosyjskiej, do jakiej to niestety interpretacji doprowadzili w praktyce nauczanie literatury słowiańskiej niektórzy następcy Mickiewicza na tej katedrze w Collège de France.(7)

Nasz wieszcz czuł się zatem nie bez racji uprawniony traktować Polskę, jako trzon swych wykładów słowiańskich. Że jednak robił to bez żadnej przesady, świadczą ostre krytyki, jakie go za owo „słowianofilstwo" spotkały od własnych rodaków i wielbicieli. Jeden z nich, Rajmund Sumiński, tak streszcza swe uwagi na ten temat (list do F. Michałowskiego, Paryż, 7. 1. 1841).(8):

„Ponieważ uważam myśl o Słowiańszczyźnie za szkodliwą dla naszej narodowości i niepodległego bytu, razi mnie, że jest on zanadto Słowianinem, a nie głównie i nade wszystko Polakiem. Że on jest takim, przyczyna leży w samym przedmiocie. Jest to cokolwiek i przywidzeń prowincjonalnych... Dlatego niech mi gadają co chcą Litwini, zbałamuceni przez liberały mickiewiczowskie, o potrzebie stania wszystkich Słowian w jedną rodzinę, nie przyznam w tem ich słuszności... U Mickiewicza przebija pewien wstręt ku Zachodowi."(9)

Zarzut to jednak niesłuszny, a w każdym razie przesadzony; Mickiewicz bowiem, uznając więzy rasowe oraz podobieństwa usposobienia i kultury Słowian, właśnie w ich związku z Zachodem i tradycją chrześcijańską widzi zadatek współpracy i przyszłej jedności. W lekcji IX z dnia 26. 1. 1841 roku, tak o tym mówi: „Zarzucano jeszcze chrystianizmowi, że przerwał tradycje przeszłości, zniszczył jej pomniki. Ale jakież to były te pomniki słowiańszczyzny pogańskiej?... Przeciwnie, wprowadzenie łaciny do obrządków religijnych w słowiańszczyźnie sprawiło następstwa bardzo rozległe i ważne. Umiejętność tego języka otworzyła wrota do starożytności rzymskiej i literatury średnich wieków. Księża oswajali się tym sposobem z cywilizacją Zachodu, a mówiąc i pisząc później, kształcili język narodowy, nadawali mu formy tak dawnej i tak wyrobionej mowy...

Narzekania słowianofilów, że wszczęcie się królestw rozerwało jedność słowiańszczyzny, nie ma żadnej zasady. Jedności tej nigdy nie było... Przed początkiem historii politycznej żaden węzeł powszechny nie łączył Słowian, a historia ta pracowała ciągle nad zatarciem plemienniczej, którego już wszelki ślad zniknął...

Pojęcie słowiańszczyzny całkowitej zaświtało dopiero w wieku przeszłym; jest to owoc scientyficznej i literackiej roboty uczonych... Uczeni wołają w imię wspólnego rodu, nie pomnąc, że to instytucje religijne i polityczne sprawiły te różnice, które by oni chcieli zniszczyć, i że nie można zniszczyć całej historii ludu, aby go wrócić do początku fizycznego... Ale żaden rząd nigdy nie miał dość mocy na spojenie różnych narodowości. Cesarstwo rzymskie, które było ideałem siły materialnej, narzuciło swój kształt wielu ludom zachodnim; za pierwszym wszakże ciosem barbarzyńców pękła na zawsze ta spójnia martwa. Owóż i Słowianie nie powinni spodziewać się, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej, albo ponętna obietnica upodobania formy rządu, dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka idea, zdolna objąć całą przeszłość i przyszłość."(10)

Wyjątek przytoczony świadczy najlepiej, że o panslawizm polityczny i to [illegible] rosyjskiego zabarwienia, nie należy posądzać Mickiewicza.

„Główną niedogodnością mego położenia — skarży się w liście do brata dnia 3 marca 1841 roku(11) — jest w tym, że siedzę wśród emigracji... Nie [illegible] za bieda z ludźmi [illegible] smutno [illegible] i noc kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją drogę przewrócić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się dowiedzieć, jakiej ja partii; czy arystokrata, czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam."

Mimo tej niechęci do politykowania emigracyjnego wiele jest rozważań politycznych w prelekcjach naszego poety, [illegible]

Mówiąc o Paryżu Mickiewicz myślał o swej roli w tym wielkim dziele poznania się wzajemnego i uświadomienia własnych wartości „ludów Zachodu" i narodów słowiańskich. Niestety, jeżeli chodzi o Słowian, to „duch europejski — ubolewa Mickiewicz — zdaje się trzymać je u swych progów i wyłączać je spośród narodów chrześcijańskich. Rzeczywiście — nie posiadają one żadnego żywiołu cywilizacji, który by ich własnym? Nie przyłożyły-ż się niczem do powiększenia bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześcijaństwa? Powątpiewanie o tym jest w ich oczach krzywdą."(13)

Tę niesprawiedliwość wyrządzoną Słowianom miał naprawić on, wieszcz polski, wygnaniec przygarnięty przez Francję. Miał głosić z nowej katedry, bardziej politycznej niż literackiej, swe poglądy historiozoficzne, swe przekonania patriotyczne, religijne i moralne, dawać miał świadectwa piękna i wartości wiekowych Słowiańszczyzny całej.

A więc nie analizy czysto literackie i językowe utworów oraz badania filologiczne były celem, jaki sobie Mickiewicz postawił, ale było nim danie światu chrześcijańskiemu syntezy literackiej rozwoju historycznego i roli Słowian. Uzasadniając niejako słuszność takiego ujęcia przedmiotu i w przekonaniu, że z zadania powierzonego wywiązał się odpowiednio, takim przypomnieniem pożegnał poeta Collège de France w dniu 28 maja 1844: „W wyjaśnieniu powodów do prawa ustanawiającego przed czterema laty katedrę niniejszą czytamy: — chodziło tu więcej, tylko pod względem politycznym uważać ważność mowy słowiańskiej, to nie ma żadnej innej, która by nauka była użyteczniejszą. W ciągu naszych wojen z Północą wielokroć Francja miała synów Słowiańszczyzny przeciw sobie, albo w swoich szeregach. Wojna nie dawała nam ani czasu, ani ochoty przypatrzeć się im bliżej. Pokój nareszcie dozwala nam w języku i literaturze wszystkich gałęzi jednego szczepu doszukiwać się ducha narodowego, pamiątek i dążności wspólnych plemieniowi, zachowującemu przez tyle wieków nieprzerwany wątek podań życia bohaterskiego. Niezmiernie ważną jest rzeczą poznać jednorodne tło tych ludów, które mają przed sobą wielką przyszłość, ale nie mogą pozostać obcymi naszemu przeznaczeniu. —

Powody te rozwijał minister podczas rozpraw nad ustawą. Nikt ze Słowian nie wpłynął na redakcję wyjaśnienia, a jednak skoro ustawę ogłoszono, zainteresowało to niezmiernie Słowiańszczyznę, odpowiadało jej nadziejom przeczuciowym."(14)

Nasz wieszcz sądził zatem, że odpowiedział wspomnianym nadziejom, głosząc swe słowo pełne wiary w Opatrzność Bożą i misję Słowian w świecie. Pragnął on pokazać i udowodnić niezwykłe wartości Słowiańszczyzny, przedstawić jej dorobek duchowy, tężyznę moralną i fizyczną jej ludów, piękno naturalne krajów, oraz urok tego wszystkiego, co Słowianin stworzył. Ukazać chciał również tragizm dziejów Słowiańszczyzny, Polski w szczególności, ale nie tyle dla piętnowania błędów i wad narodowych, ile żeby wyciągnąć nawet z mroków przeszłości naukę moralną i wiarę w oczyszczającą siłę cierpienia, które stanie się zadatkiem wspaniałego jutra całej ludzkości.

W tych warunkach nie zwykłe kryteria stosować musimy przy ocenie jego dzieła na katedrze paryskiej. Podejście czysto filologiczne tylko, tu nie wystarczy, należy oczywiście badać prelekcje mickiewiczowskie w pierwszym rzędzie ze stanowiska historii literatury i krytyki literackiej, ale trzeba jednocześnie widzieć i oceniać naszego wieszcza jako filozofa, moralistę, psychologa, językoznawcę, etnologa, socjologa, geografa oraz znawcę kultury nie tylko duchowej, ale i materialnej, wreszcie jako znawcę twórczości ludowej i artystycznej Słowian; trzeba mieć więc wciąż przed oczyma Mickiewicza całego. Tak postępując poznamy poetę i erudytę, znajdziemy dziś jeszcze zachwycające pięknem i wieszczą intuicją wspaniałe charakterystyki literackie, jak np. omówienie „Bogurodzicy" i kantyczek polskich, „Słowa o Pułku Igora", niektórych kronikarzy czeskich i polskich w historycznym przekroju, jak wspaniały obraz Reja, czy Kochanowskiego, zestawianych z poetami łacińskimi, francuskimi i włoskimi, jak wzruszający portret księdza Piotra Skargi, jak wreszcie śmiałe paralele historyczne Polski i Rosji, obrazy epok, oceny literackie, fragmenty przeróżne słowiańskiej liryki, epiki i dramatu, dające w całości potężną i przepiękną „bryłę literatury słowiańskiej", używając określenia autora, który tę całość natchnął swym wszechstronnym geniuszem.

„Świat tu cały dawny — powiada o prelekcjach paryskich Klaczko(15) — świat słowiański na piękności słowa odbudował się ze mgły i ożył na nowo; z mozajki — świat cały: każdy jego szczątek był odłamem dzieł Bożych, wielkości pamiątek. Jeśli już dźwięków nie zbierał i rymów nie składał, jeśli już uroczymi nie zachwycał pieśniami, to naród wielki, szczep wielki, jak pieśń żywą tworzył i większe niż dawniej, robił teraz dziwo; bo w ten ogrom słowiański, co — mimo trudów Surowieckich i Szafarzyków leżał bez ducha, tchnął iskrę z nieba do rozkucia marzącego w śnie olbrzyma; w tym hieroglifie dziejowym czytał myśl głęboką, w letargu tam uśpioną od lat tysiąca."

Dlaczego mimo tych zalet, stwierdzonych przez tak surowych krytyków, jak Klaczko, Kallenbach, Górski i inni, literatura słowiańska Mickiewicza poszła prawie w zapomnienie? Przyczyn tego zjawiska szukać należy nie tylko w opieszałości slawistów, ale i w licznych brakach przeważnie nie zawinionych, usterkach i błędach wywołanych brakiem odpowiednich źródeł w Paryżu, dalej w szczególnie dziś rażących lingwistycznych niedorzecznościach (np. fantazjowanie etymologiczne, zresztą modne wówczas wśród najwybitniejszych nawet pisarzy), a w szczególności te wszystkie jego mistyczne wywody, których źródłem był nieszczęśliwy wpływ Towiańskiego. Wielu zwłaszcza zagranicznych specjalistów źle uprzedzać mogła do prelekcji Mickiewicza ujemna opinia o nim, jako slawiście, poważnych niekiedy krytyków czeskich i rosyjskich (Szafarzyk, Macnal, Pypin, Pogodin). Największą jednak przyczyną tej niechęci i naukowego zapoznania, ignorującej w wielu dziedzinach pracy słowianoznawczej Mickiewicza, jest [illegible] towianizmu Propaganda, a później jawna już egzaltacja sekciarska, z każdym rokiem bardziej przenikająca i niszcząca istotne wartości prelekcji paryskich i stanowi jeszcze dziś dużą przeszkodę dla każdego, kto pragnie bliżej obcować z tym dziełem i musi podjąć trud badania, ustalania i wyjaśniania tekstu, by dojść wreszcie do poznania właściwych zalet Mickiewicza jako slawisty i ocenić należycie istotny jego wkład do nauki o literaturach słowiańskich. Wysiłek ten jednak sowicie nagrodzi Mickiewicz każdemu nieuprzedzonemu badaczowi, obdarzając go skarbami swej duchowej wizji świata słowiańskiego. A wykładowcom slawistyki dać może ponadto okazję do refleksji nad dzisiejszym ujęciem nauki cywilizacji oraz studiów regionalnych, dotyczących Europy wschodniej i środkowej, tak modnych na tym kontynencie. Znajdziemy w porównaniu ich z koncepcją mickiewiczowską ciekawe podobieństwa, jak np. wielostronne ujęcie przedmiotu, traktowanie zjawisk literackich na tle ogólnej kultury, szerokie uwzględnianie elementów geograficznych i socjalnych itp.

Z różnic najważniejszą jest to, że u Mickiewicza momenty duchowe są podstawowe i decydujące o wszystkim, podczas gdy w koncepcji amerykańskiej studiów regionalnych za takie uważa się czynniki ekonomiczne i geopolityczne.

Niezależnie jednak od ostatecznej oceny, jaką wartość wykłady Mickiewicza w Collège de France mają dla slawistów w obecnym stanie wiedzy w tej dziedzinie, pozostanie niezaprzeczoną zasługą historyczną naszego wieszcza zapoczątkowanie tego nauczania we Francji i rozpowszechnianie z katedry uniwersyteckiej znajomości świata słowiańskiego wśród ludów Europy łacińskiej i to znajomości opartej na kulcie Polski i jej kultury.

Gloryfikując Słowian, a Polaków w szczególności, za ich misję dziejową szukania drogi prawdy wiodącej całą ludzkość do Boga, Mickiewicz tragicznie pobłądził: wpadł w herezję towianizmu. Słusznie więc jego wykłady od grudnia 1842 do maja 1844, wydane oddzielnie pt. „L'Eglise officielle et le Messianisme" (Paryż, 1845), zostały przez Kościół potępione. Nie powinny one niewątpliwie służyć za podstawę naszego sądu o Mickiewiczu jako slawiście, tym bardziej, że on sam wielokrotnie później przyznawał, że uległ wtedy zgubnemu wpływowi towiańczyka Ferdynanda Gutta i że jest bardzo niezadowolony z tego wydania, nie wiedząc czy je poprawić, czy w ogóle zniszczyć.(16)

Po przeprowadzeniu odpowiedniej analizy krytycznej wykładów paryskich i wydobyciu naukowych opinii Mickiewicza spod rdzy towianizmu, dojść możemy do szeregu ciekawych konkluzji, o wielkiej aktualności dla dzisiejszej doby. Oto ważniejsze z nich:

Zachód popełnia, zdaniem Mickiewicza, niesprawiedliwość, ignorując świat słowiański i zapoznając jego wartości duchowe oraz ogromny wkład Słowian do rozwoju cywilizacji europejskiej i jej obrony przed zalewem azjatyckiego barbarzyństwa. Tymczasem znaczenie Słowian rośnie i epoka ich przodownictwa nadejdzie. Polacy są najściślej związani z Europą zachodnią i powinni być oni i inni Słowianie przez nią szanowani i uznawani za stanowiących integralną część społeczności narodów europejskich.

Istotną siłą Słowian, a w szczególności Polaków, nie jest potęga przemysłowa, handlowa, techniczna ani nawet militarna, są nią natomiast wartości religijne, moralne i kulturalne, widoczne zwłaszcza w dziełach literatury pięknej i folkloru słowiańskiego, są nią również dynamizm duchowy i fizyczny, bohaterskość dziejów i entuzjazm czynu, tak charakterystyczne dla Słowian, a w szczególności dla Polaków, którzy tym górują nad ludami zachodniej Europy.

Dr Teodor F. Domaradzki

---

(1) por. Marie Czapska: La vie de Mickiewicz. Edouard Krakowski: Adam Mickiewicz, philosophe mystique, Paris, 1935. J. Kallenbach, o. c. str. 320.

(2) v. Józef Kallenbach: Adam Mickiewicz, Lwów, 1923, tom II, str. 323-4.

(3) por. Edouard Krakowski, o. c., str. 181.

(4) por. J. Kallenbach, o. c., str. 341. A. Mickiewicz: Dzieła Prozą, wydał T. Pini, tom IV, str. 4, 5 i 6, Nowogródek, 1933. A. Mickiewicz: Literatura słowiańska, tłum. F. Wrotnowskiego, tom II, str. 80-1, Poznań, 1865.

(5) M. Czapska, o. c., str. 169-170.

(6) E. Krakowski, o. c., str. 180.

(7) idem, str. 181; por. Stefan Krzywoszewski: Drugie życie, tom. I, str. 97.

(8) J. Kallenbach, o. c. str. 321.

(9) idem.

(10) T. Pini, o. c., tom IV, str. 30-31.

(11) J. Kallenbach, o. c., tom II, str. 320.

(12) T. Pini, o. c., tom IV, str. 3.

(13) idem, str. 4.

(14) T. Pini, o. c. tom V, str. 165.

(15) J. Kallenbach, o. c., tom II, str. 355.

(16) idem, str.353.

WŁADYSŁAW GÜNTHER

POETA CZYNU

Gdy w odległym Kownie zabrzmiała pieśń na cześć miłości rozumnej szałem, wierzącej, że „jednym **stań się** z Bożej mocy świat rzeczy stanął na zrębie" i „wyjdzie z zamętu świat ducha" — Warszawa wzruszyła ramionami, ufna w ustalony kształt życia, wypracowane formuły estetyczne i więzy z materią. Skoro jednak doszedł do Warszawy dziwny poemat o dawnych i tajemniczych obrzędach, na których zjawiają się duchy, wzywane przez Guślarza, zwiastującego „ciemno wszędzie, głucho wszędzie" — klasycy warszawscy, Niemcewicz, Koźmian, Osiński, Dmochowski, Fr. Morawski itd. zbierający się na literackich obiadach w domu gen. Wincentego Krasińskiego, rozmawiając między jednym daniem i drugim o poezji oraz sytuacji ogólnej, powtórzyli za Osińskim: „głupio było — głupio będzie!"

Jednakowoż nazwisko młodego poety, który śmiał wyzwać przeszłość, powtarzało się coraz częściej przy stole gościnnego gospodarza, opatrzone coraz liczniejszymi i coraz krytyczniejszymi uwagami o jego charakterze, poglądach i sposobie bycia. Syn gospodarza, kilkunastoletni Zygmunt Krasiński, przysłuchiwał się tym rozmowom z drugiego pokoju przez drzwi i od dwóch „młodszych poetów" Odyńca i Gaszyńskiego, dopuszczonych do biesiady „starszych", dowiedział się, że wileński romantyk nazywa się — Adam Mickiewicz.

Lecz poznać Adama Mickiewicza Zygmunt Krasiński miał dopiero za lat kilka, w sierpniu 1830 roku, w Genewie. Wówczas obaj byli już tułaczami. Młodzieniec 18-letni i 30-letni mężczyzna spotkali się na wolnej ziemi szwajcarskiej, — pierwszy jako ofiara własnego ojca, zbyt lojalnego wobec władz rosyjskich, który zamknął synowi drzwi uniwersytetu warszawskiego i serca wielu kolegów — drugi niedawny więzień rosyjski i wygnaniec do Rosji, który mógł używać swobody jedynie poza krajem.

Na wiadomość, że Mickiewicz w towarzystwie Odyńca przybył do Genewy, Z. Krasiński poprosił znajomego sobie Odyńca, by go przedstawił Mickiewiczowi. Poznawszy go, natychmiast zmienił o nim zdanie, jakie wywiózł z Warszawy.

Po swej pierwszej bytności u Mickiewicza Z. Krasiński pisze do swego ojca, dnia 11 sierpnia: „Mickiewicz bardzo grzecznie mnie przyjął, ale jest bardzo bladym i słabym; małego wzrostu i wychudłej twarzy, ale pięknych, spokojnych, melancholijnych rysów..." Mickiewicz „jest zimny i ponury, wygląda na rozsądnego bardzo człowieka".

Po kilkudniowej wycieczce w góry, którą Krasiński odbył ze swym „mentorem" Jakubowskim oraz Mickiewiczem i Odyńcem, ambicje literackie młodocianego pisarza, jakim był wówczas Krasiński, kazały mu widzieć w Mickiewiczu mistrza. Uznanie dlań zmieniło się rychło w podziw. Donosi o tym ojcu w liście z 21 sierpnia: „...o jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki — umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce ma tyle znajomości... Smutny zwyczajnie i zamyślony, nieszczęście już mu zmarszczki na 30-letnim czole wyryły". I młody Krasiński zapewnia ojca, że obcując z Mickiewiczem uczy się nie tylko literatury, lecz i życia: „...towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego zimniej, piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać. Wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem".

Przechodzą tygodnie a nawet miesiące i zachwyt Krasińskiego nad Mickiewiczem trwa. W październiku Zygmunt zwierza się ojcu: „...Jest to człowiek najoświeceńszy, jakiego dotąd widziałem! ...rozsądku niezachwianego o rzeczach codziennych, spokojnego, cichego charakteru. Widać, że przeszedł przez szkołę nieszczęścia. Zupełnie mi wyperswadował, że **szumność** jest głupstwem, tak w działaniu jak w mowach, jak w pisaniu; że prawda i tylko prawda może być piękna i ponętna w naszym wieku... Spotkanie z nim wiele mi dobra przyniosło!"

Wkrótce Mickiewicz i młody Krasiński znów się spotykają w Rzymie i razem zwiedzają „wieczne miasto". Modlą się u Św. Piotra oraz podziwiają Colosseum, ruiny Rzymu Cezarów i tryumf Rzymu Papieży, ponad który wzniósł się krzyż, godło i hasło Chrystusowe. Colosseum na tle księżycowych nocy wywołało u Krasińskiego wizję **Irydiona**, a u Mickiewicza **Legionu**, który za lat kilkanaście miał ruszyć z Rzymu na podbój świata.

Mickiewicz i Krasiński przeżyli wiadomość o wybuchu powstania listopadowego w Warszawie. Reagowali podobnie, doceniając jego grozę i znaczenie dla Polski. Obaj chcieli wziąć w nim udział, postanowili więc zbliżyć się do kraju. Mickiewicz, via Paryż dotarł w Poznańskie, gdzie ugrzązł na skutek trudności paszportowych, technicznych a może i psychicznych, zawrócił więc do Drezna i tam wyrzucił ze siebie swój bunt i ból i odrodził się jako Konrad. Krasiński zatrzymał się w Genewie, skąd słał list za listem do ojca, prosząc o pozwolenie zaciągnięcia się w szeregi powstańców. Zakaz ojca i jego odmowa udzielenia środków finansowych na podróż skazały Krasińskiego na dalszą bierność. I dla niego i dla Mickiewicza walka o Polskę przeszła w dziedzinę poezji.

W ciągu najbliższych lat Mickiewicz kończy **Dziady**, pociesza rodaków **Księgami Pielgrzymstwa**, tworzy **Pana Tadeusza**. Krasiński wypowiada w **Nieboskiej komedii** swe przerażenie przed przyszłością świata, marzy o zemście nad Rosją w **Irydionie**, obwieszcza zbawienie Polski w **Przedświcie** i **Psalmach**. Obaj śledzą wzajemnie swoją twórczość i cieszą się nią wspólnie, wypowiadając o niej sądy. Krasiński wielbi **Dziady** i **Księgi Pielgrzymstwa**, obawiając się tylko, że „za mało kto zrozumie cele autora, cele najczystsze i najświętsze". Ale w **Panu Tadeuszu** nie dostrzega poematu narodowego widząc w nim jedynie „epopeję drobnej szlachty". Mickiewicz pierwszy zwraca uwagę na **Nieboską Komedię**, poświęca jej cztery wykłady z kursu w Collège de France, w roku 1843, aby wykazać jej prorocze widzenie nadciągającego przewrotu społecznego.

Pomimo zgodności pojęć Krasińskiego i Mickiewicza co do **Nieboskiej Komedii**, właśnie treść tego utworu stała się jakby rozstajnym punktem myśli obu poetów, którzy rozeszli się, chociaż zmierzali po dawnemu do jednego celu, tj. do wolności Polski.

Dwie były przyczyny tego zmylenia wspólnej drogi. Oto Mickiewicz zszedł z górnego i chmurnego szlaku twórczości poetyckiej, by stać się działaczem politycznym i „wodzem". Co gorsze, stał się wodzem, lecz nie narodu tylko sekty, budującej swoją kapliczkę poza Kościołem i widzącej zbawienie świata w ogólnej rewolucji. Krasiński miał zaś od młodości, jeśli można się tak wyrazić, idiosynkrazję do wszelkiego przewrotu społecznego. Był to w pewnej mierze wpływ środowiska, w którym się urodził i które przy jakiejkolwiek zmianie nie miało nic do zyskania a wszystko do stracenia, lecz przede wszystkim było to przekonanie, że w każdej bratobójczej walce działa nie palec Boży, lecz ręka szatana. Dał temu wyraz w **Nieboskiej, w Psalmach** wołał „hajdamackie rzućcie noże", a tragiczny w Polsce rok 46-ty usprawiedliwił w pełni jego poglądy. Cenił tylko „dobrą wolę" jednostek i narodu i z nauki Chrystusa przejął wiarę, że nienawiścią niczego stworzyć nie można, bo twórczą jest tylko miłość...

Mickiewicz i Krasiński spotkali się raz jeszcze, po siedemnastu latach, powtórnie w Rzymie. Mickiewicz przybył do Rzymu 7 lutego 1848 roku z myślą powołania do życia **Legionu**, by na jego czele i z błogosławieństwem Papieża walczyć przy boku Włoch przeciw Austrii i iść do Polski. Krasiński na razie przejął się ideą Mickiewicza, dopomógł mu w pogodzeniu się z Kościołem, ułatwił audiencję u Papieża i zawahał się czy samemu nie stać się jednym z legionistów-pielgrzymów, dążących do Polski, nowego Jeruzalem. Skoro jednak Mickiewicz ogłosił zasady, wedle których **Legion** miał odradzać Polskę, będące po dawnemu wynikiem „objawień" Towiańskiego, mimo że odrzekł się był od niego na spowiedzi, Krasiński wytknął Mickiewiczowi fałszywą ideologię, błędne rozumowanie i nierozsądne oraz nierealne pomysły.

Rozwój duchowej walki dwóch przyjaciół przedstawia Krasiński, prawie dzień za dniem, w listach do Delfiny Potockiej.

Przede wszystkim w liście z 15 lutego Krasiński, sam schorowany, starzec w 37 roku życia, zdumiewa się żywotnością i energią Mickiewicza: „...49 lat, a jak młodzieniec krzyczy, skacze, zapala się, wierzy, stąpa! Wszystkie mury głową by rozwalał, wszystkie piersi ludzkie targał rękoma, by po meksykańsku serce z nich wydobyć i na ofiarę poświęcić woli mistrza... Włosy mu się jeżą gdyby siwe promienie, oczy iskrzą jakby żądła diamentowe, czerwienieje jak purpura królewska..."

I Krasiński obawia się jakiegoś szaleńczego czynu Mickiewicza. W tym samym liście: „Boże furory go porwały, gdym mu wystawiał, że nie miecz, ale pokój i harmonię powinien nieść ludziom, nie wyglądać na stronnictwo, które walczy, ale na prawdę i miłość, które koją..."

Tym bardziej, że manifest **Legionu**, który Mickiewicz ogłosił, tchnął nie tylko zgubnym — według Krasińskiego — radykalizmem, ale i towianizmem. Piętnaście punktów tego manifestu „jako **słowa** są niebem na ziemi, ale jako **czyn** mogłyby się przekręcić w piekło na ziemi". Jest w nich zapowiedź swobody kobiet, rozdziału gruntów chłopom poprzez gminę; Polska ma się rozpłynąć w Słowiańszczyźnie; szlachta „musi wykorzenioną być", a nad chłopami „unosić się będą duchy Towiańczyków w hierarchii jakiejś magicznej, teokratycznej..." I kończąc swój list (z 15 marca) Krasiński dodaje: „Biedny on! Nic okropniejszego nie znam nad stawaniem się katem przysięgi własnej braci. A on przekonany fanatycznie, że taki obowiązek włożyły nań wola Boża i jej objawiciel — Towiański!"

Aż przyszło do starcia. „Był u mnie wczoraj — pisze o Mickiewiczu Krasiński dnia 22 marca — wyrzucałem mu okropnie radykalizm bez granic, nienawiść, brak miłości i chrześcijaństwa. Mówiłem mu, że on Pankracy!!" Porównanie z Pankracym musiało być dla Mickiewicza bolesne, gdyż w swym rozbiorze „Nieboskiej", na wykładach w Collège de France, nazwał Pankracego „zniszczycielem", który nie wie co odbudować na miejscu spalonych przez siebie zgliszcz. Toteż Mickiewicz „zmiękł natychmiast i złagodniał, rozłkał się, przysięgał, że tylko mu miłość w sercu".

Żądny czynu Mickiewicz nie zaniechał jednak swego zamiaru. Dnia 9 kwietnia przyszedł pożegnać się z Krasińskim, który następnego dnia składa sprawozdanie: „Mówiłem mu, by siał miłość, nienawiści nie krzewił. — „Masz święte prawo tak mi mówić — odrzekł i jeszcze ściskał mnie bardziej, jak dziecko pół-obłąkane".

Nazajutrz, na czele zaledwie 12 ochotników, Mickiewicz wyruszył z Rzymu, by walczyć o wolność. Doszedł jednak tylko do Mediolanu, skąd powrócił do Paryża. **Legion**, który z czasem wzrósł do 250 ludzi, nie mógł utrzymać się na froncie austriackim i cofnięty do Rzymu brał udział w walkach o Watykan.

Mickiewicz wówczas stał się publicystą i zapowiadał z paryskiej **Trybuny Ludów** wolność przyszłego świata. Lecz nadal pragnął walki czynnej. Sposobnością do niej wydała mu się wojna krymska. Z jej wybuchem udał się do Konstantynopola, by stworzyć nowy legion i poprowadzić go razem z Turcją przeciw Rosji. Jak wiadomo, nagła śmierć skosiła jego życie i zamiary.

Krasiński odczuł śmierć dawnego przyjaciela i dał wyraz swej żałobie w liście do Sołtana, dnia 5 grudnia 1855 roku. „Pan Adam już odszedł od nas. Na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową. My z niego wszyscy..."

W obliczu śmierci Mickiewicza, Krasiński uświadomił sobie, że zapowiedź „Przedświtu": „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje," — spełnił nie on, lecz Mickiewicz, który nie zważając na głosy przestrogi czy trudności, dwukrotnie zdobył się na czyn, nie zamknąwszy się w skorupie rozsądku i biernego przetrwania.

Mickiewicz pozostał bowiem do końca życia wiernym swej młodości, wierząc zawsze, że „zapał tworzy cudy", a „gwałt niech się gwałtem odciska" i dawał się unosić porywom bohaterstwa i poświęcenia.

Niestety, rozwój wypadków wykazał, że wielkość Mickiewicza objawiła się w dniu, w którym powiedział: „Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę".

Władysław Günther



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

SPOTKANIE

Kurzem wczesna nasiąka zimnica.
Dwieście koni kopytami zamiata.
Na równinie nieznajoma okolica.
Na równinie twardy próg innego świata.

Krew zakrzepnie w rzemiennym chrzęście,
na żelazie rzucanym po rowach.
Gorycz w gardle osiada coraz gęściej.
Spierzchłe wargi kaleczą brudne słowa.

Północ bije kamiennym sercem.
Szwadron śpiewa skowytem sobaczym.
A pan brat w najwznioślejszej rozterce
pisze wiersz o Reducie rozpaczy.

Brat na koniu i brat w alkowie.
Jedno łono tych braci wydało.
Jeden brat najliryczniej opowie
co drugiemu bratu z klęski zostało.

Szukasz rymu, zostajesz westchnieniem.
Szukasz śmierci — zostajesz na drwiny.
Czymże wstaniesz — czy Krwią, czy Imieniem
pośród takiej jak tamta godziny.

Czym zatętnisz i czymże zadźwięczysz
żeby sięgnąć do serca, do Litwy —
chyba słowem, chyba słowem gorętszym.
Bo zagłuchły na równinie bitwy.

Bronisław Przyłuski

JULIUSZ LEO

MICKIEWICZ MUZYKALNY*)

Już w czasie pisania tej pracy udało mi się odzyskać część moich dawnych zapisków, które odnosiły się do przygotowywanej przeze mnie przed wojną monografii o „Pieśniach Filaretów". Powracam więc raz jeszcze do młodzieńczego okresu życia naszego wieszcza i pragnę go przedstawić w świetle dokumentów — nigdy nie opublikowanych — jakie prosty zbieg okoliczności dozwolił mi mieć w rękach w okresie mych studiów gimnazjalnych, a które mogły stanowić podstawę do niejednej zmiany ustalonych tradycją poglądów na wczesną twórczość poety.

Tak się złożyło, że w latach pierwszej wojny światowej zostałem uczniem oo. jezuitów w Chyrowie. Ojciec mój, poświęcając większą część swego pracowitego żywota polskim sprawom publicznym, nie mógł się zająć moim i mych braci wychowaniem. To stało się powodem oddania nas pod opiekę zakładu, który niesłusznie uchodził w opinii za rodzaj domu poprawczego. Jadąc tam wówczas miałem głowę pełną czarnych myśli, a tymczasem w krótkim czasie przekonałem się, że prócz zmiany trybu życia na bardziej surowy i zdyscyplinowany wszystko inne było tam ciekawe, budujące i otwierające nowe, szerokie horyzonty wiedzy i zainteresowań. Jeśli tak właśnie być mogło, zawdzięczał to konwikt przede wszystkim swoim znakomitym profesorom.

Dziś, po upływie lat z górą czterdziestu, powracam myślą do tych dobrych i jakże mądrych ludzi, z których niemal każdy posiadał głęboką wiedzę i wielostronną erudycję. Szczególnie utkwiły mi w pamięci cztery postacie z tego grona: ks. Nuckowski, profesor historii naturalnej, ks. Żukowski, profesor fizyki, ks. Piotrowski, prefekt muzyki i ks. Hoppe, profesor języka i literatury francuskiej. U pierwszych dwóch przesiadywałem długie wieczory, wchłaniając ich sugestywne opowiadania o krajach Dalekiego Wschodu, gdzie wiele lat spędzili na zbożnej pracy misjonarskiej. Ks. Piotrowski, poznawszy moje umiejętności muzyczne, stał się wielkim moim przyjacielem i opiekunem. Najdłużej dzielił mnie pewien dystans z ks. Hoppem. Być może wpływała na to świadomość, że był to Niemiec z krwi i kości, a w dodatku oficer gwardii pruskiej. Nieraz zastanawiałem się, jak mógł on trafić do polskiego zakładu i pamiętam, że nawet poruszyłem to w rozmowie z rektorem Ledóchowskim, który właśnie wówczas został generałem zakonu i wybierał się na stały pobyt do Rzymu. Wyjaśnienie przyszło wkrótce, i to od samego ks. Hoppe.

Pierwszy koncert pianistyczny, jaki dałem w konwikcie, przyniósł mi wielki sukces. Może wpłynęła na to idąca za mną fama ucznia Żeleńskiego i Jerzego Lalewicza. Wśród składających mi gratulacje znalazł się też i ks. Hoppe. Zaprosił mnie on tego wieczoru do siebie na rozmowę i m. in. wspomniał o swej tragedii życiowej. Cóż się okazało? Będąc jeszcze młodzieńcem zakochał się w pannie mieszczańskiego pochodzenia. Jego rodzina — jeden z najstarszych rodów junkierskich — nie dopuściła do mezaliansu i baron Eryk von Hoppe nigdy nie miał stanąć na ślubnym kobiercu. Panna odebrała sobie życie, a on, oficer gwardii, wstąpił do zakonu. Historia, zdawałoby się, jakich wiele. Tymczasem...

Panna nosiła nazwisko Groddeck. Nic mi ono wówczas nie mówiło i tylko okoliczność, że w żyłach jej płynęła również krew polska, wzbudziła mą ciekawość. Pamiętam, jak ks. Hoppe podał mi w srebrną ramę ujęty wizerunek tej niewiasty, a potem wydobył z kufra jakieś papiery i rozłożył je na stole. Uwagę moją przykuł przede wszystkim portret starszego mężczyzny, a pod nim szereg podpisów. Ks. Hoppe wskazał na jeden z nich i powiedział: „To autograf waszego wielkiego poety, a te inne należą do jego kolegów. Byli oni uczniami profesora Groddecka, którego to jest portret. Moja narzeczona pochodziła z jego rodziny i po niej mam te papiery". Patrzałem jak urzeczony na podpis Adama Mickiewicza; potem odcyfrowałem podpisy Czeczota, Jeżewskiego, Sucheckiego, Malewskiego i innych, a powyżej nich dedykację, która głosiła, że „grono uczniów ofiarowuje ten portret prof. Gottfrydowi Ernestowi Groddeckowi w racji wydania jego dzieła... (tu następował tytuł, który w zapiskach moich, mocno zniszczonych, uległ zatarciu).

Drugim z dokumentów był rodzaj pamiętnika, pisany częściowo po polsku, a częściowo po łacinie i po niemiecku. Figurowały w nim zanotowania różnych osób. M. in. był tam autograf Mickiewicza pieśni „Hej użyjmy żywota" i dopisek jego ręką, że zarówno samą inspirację do napisania pieśni, jak i jej źródło, zbiór pieśni C. M. Webera, zawdzięczał poeta właśnie prof. Groddeckowi. Ponadto w pamiętniku wypisane były i inne pieśni, śpiewane przez „młodzież uniwersytetu wileńskiego na majówkach". Podniszczone moje zapiski pozwoliły tylko na stwierdzenie, że chodziło tu o teksty słowne i muzyczne pieśni: „Hej, radością oczy błysną", „Witajcie majowe poranki", „Na nowe drogi życia" i inn. Ponadto do pamiętnika były wlepione dwa listy, pisane przez Mickiewicza do Groddecka, z których pierwszy miał treść obojętną, natomiast w drugim prosił poeta o sprolongowanie mu terminu zwrotu książek Becka i Heynego, wypożyczonych do pracy magisterskiej, a równocześnie donosił, że pod wpływem „Zbioru niemieckich legend i opowiadań", na który Groddeck miał mu zwrócić uwagę, powziął myśl napisania większego poematu. Trzecim dokumentem był fragment utworu pisanego w formie klasycznej tragedii greckiej, a noszącego tytuł „Demostenes", czwartym zaś projekt statutu korporacji studenckiej, oparty na przepisach analogicznych organizacji na uniwersytetach niemieckich.

Ks. Hoppe, który nauczył się nieco języka polskiego, wyjaśnił mi, że treść dokumentów, a przede wszystkim znajdujące się w nich zapiski muzyczne, skłoniły go do pokazania mi ich jako ciekawych polskich pamiątek. To, co wówczas zdołałem pokrótce zanotować, posłużyło mi do napisania artykułu w gazecie chyrowskiej. Ale że wydawnictwo konwiktu nie było nigdzie kolportowane, rzecz nie znalazła żadnego echa w świecie naukowym. Dopiero, kiedy nagła choroba ojca sprowadziła mnie z powrotem do Krakowa, i kiedy w tamtejszym gimnazjum św. Jacka profesorem moim został Józef Ujejski, późniejszy profesor uniwersytetu w Warszawie, zwierzyłem mu się z tego odkrycia i prosiłem, by je wykorzystał w swojej pracy naukowej. Po latach dowiedziałem się, że powierzył on odpis moich notatek innym polonistom, a ci nie mogąc stwierdzić autentyczności dokumentów z powodu wyjazdu ks. Hoppe z Polski, dali za wygraną i więcej się tą sprawą nie interesowali.

Upłynęły znowu lata, zanim zdecydowałem się powrócić do moich notatek i na ich podstawie wydać monografię o pieśniach filaretów. Materiał był mocno niekompletny i wymagał wielu uzupełnień, a nadto wypadało dotrzeć ponownie do dokumentów i porobić z nich fotostaty. Próby odszukania ks. Hoppe, który naturalnie dokumenty zabrał ze sobą, nie doprowadziły mnie do celu, albowiem okazało się, że umarł on dawno, a rodzina żadnych papierów po nim nie otrzymała. Wojna, która wkrótce wybuchła, przekreśliła moje wydawnicze plany, a cały materiał, z takim trudem zebrany i do druku częściowo przygotowany, dostał się w ręce Gestapowców, którzy zajęli moje mieszkanie i opalali je książkami z mojej biblioteki i dokumentami z mego archiwum. Resztki notatek, które się z tej orgii wandalizmu uratowały i wróciły do moich rąk, nie pozwalają, niestety, na pełną rekonstrukcję. Ale już i te, mocno podniszczone fragmenty stanowią wystarczającą podstawę do snucia konkretnych wniosków o wpływach, jakim podlegała młodzieńcza twórczość Mickiewicza — przede wszystkim w zakresie jego skłonności i upodobań muzycznych.

Z dokumentów ks. Hoppe wynikało jasno, że inspiratorem pieśniarstwa filaretów, a wśród nich i Mickiewicza, był prof. Groddeck, i że nie kto inny, tylko on właśnie zapoznał swych uczniów z życiem i obyczajami organizacji młodzieżowych na uniwersytetach niemieckich, co miało niewątpliwy wpływ na powstanie związków wileńskich. Nie zapominajmy, że pieśń „Hej, używajmy żywota" jest, przynajmniej w pierwszej zwrotce, wiernym tłumaczeniem pieśni burszowskiej z cyklu „Leyer und Schwert", a zbiór ten nie spadł z nieba, ani też nie dostał się do rąk Mickiewicza za pośrednictwem pięknej doktorowej Kowalskiej, lecz otrzymał go poeta od prof. Groddecka, o czym świadczyła jego własnoręczna adnotacja we wspomnianym pamiętniku, i co wynikało z roli, jaką Groddeck wówczas odgrywał w życiu filareckiego grona. Rola Kowalskiej, którą jedno z emigracyjnych pism („Poradnik Świetlicowy"), widocznie nie obeznane z materiałem biograficznym, całkiem błędnie przedstawia, polegała w rzeczywistości na czymś zupełnie innym, niż na inspirowaniu poety w jego pisarskiej działalności. Ale to już do naszego tematu całkiem nie należy!

Jak informuje studium zbiorowe pt. „Z dziejów filologii klasycznej w Wilnie" (Wilno, 1937), Gottfryd E. Groddeck studiował filologię na uniwersytecie w Getyndze, u znakomitego historyka i badacza mitologii prof. Chrystiana Gottloba Heynego. Do Polski przybył na zaproszenie księcia Adama Czartoryskiego i kształcił jego synów, mieszkając w Puławach. Tam nauczył się języka polskiego, tam też ożenił się z Polką. Katedrę na uniwersytecie wileńskim objął w r. 1804 i za przykładem Heynego łączył profesurę ze stanowiskiem bibliotekarza. On też pierwszy księgozbiór uniwersytetu dla użytku publicznego otworzył. Nie będzie żadną rewelacją, jeśli stwierdzimy, że dzięki Groddeckowi w bibliotece tej znalazły się przede wszystkim co znamienitsze dzieła autorów niemieckich, obejmujące zagadnienia nie tylko z dziedziny samej filologii czy teorii poezji i wymowy, ale również historii innych sztuk pięknych, a wśród nich i muzyki, jej teorii i rozwoju jej form. Wiemy choćby z korespondencji poety i jego przyjaciół, że dzieła te docierały do jego rąk i wywarły niewątpliwy wpływ na kształtowanie się jego poglądów i wyobraźni twórczej. Jednym z przykładów może tu być zużytkowanie przez Mickiewicza w pracach krytycznych uwag teoretyka niemieckiego Sulzera, zawartych w jego dziele „Allgemeine Theorie der schönen Künste", które poeta przełożył na język polski. Ale ważniejszym był wpływ takich dzieł, przez Groddecka do biblioteki sprowadzonych, jak ballady Schillera, „Faust" Goethego, czy nawet „Mnich" Lewisa i „Waleria" pani Krüdener — a przede wszystkim pobudzająca fan-

(Dokończenie na str. 8)

*) Fragment obszerniejszej pracy pod tym tytułem.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY
NIEDZIELE: 18 grudnia i 25 grudnia 1955.

JAN WEPSIĘĆ

KATOLICKI UNIWERSYTET W WASZYNGTONIE

W północnej zadrzewionej części Waszyngtonu — i tu trzeba dodać D. C., co znaczy District of Columbia, dla odróżnienia od stanu Washington, który znajduje się na zachodnim wybrzeżu tego kraju — rozciąga się campus Katolickiego Uniwersytetu Amerykańskiego, czyli w urzędowym języku The Catholic University of America.

Dla Europejczyka, któremu wtłaczano do głowy łacinę w gimnazjum, wyraz campus, jeśli nie kojarzyłby się z Campus Martius w starożytnym Rzymie, to z polem czy równiną. Dla Amerykanina wyraz campus, jak nas informuje „A Dictionary of American English", to obszar, na którym znajdują się budynki szkolne czy uniwersyteckie. Wyraz ten ma już długi okres obywatelstwa; był używany po raz pierwszy przez Witherspoon w roku 1774 w uniwersytecie w Princeton. Oczywiście do owego campus należy i gymnasium, tj. budynek ćwiczeń gimnastycznych i boiska sportowe. Bez tych dwu ostatnich instytucji, choć kosztują one bardzo dużo, nie byłoby pełnego wyższego wykształcenia w Ameryce.

◆

Katolicki Uniwersytet Amerykański jest młodą uczelnią, młodą nawet w porównaniu z większością z 31 katolickich uniwersytetów w tym kraju. Jest młodszy o pół wieku od Georgetown University w Waszyngtonie, czy Fordham University w Nowym Jorku. Powstał on na wniosek trzeciego synodu biskupów katolickich Stanów Zjednoczonych, odbytego w Baltimore w roku 1884. Projekt uniwersytetu został zatwierdzony przez papieża Leona XIII w roku 1887, a statut uniwersytetu papieskiego został nadany listem apostolskim „Magni nobis gaudii" z marca 1889 roku.

JEDYNY UNIWERSYTET UTRZYMYWANY PRZEZ HIERARCHIĘ KOŚCIOŁA KAT.

Uniwersytet ten różni się znacznie od innych katolickich uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych pod względem organizacyjnym. Inne uniwersytety są utrzymywane przez różne zakony, jak jezuitów, franciszkanów czy augustianów. Katolicki Uniwersytet zaś jest jedynym uniwersytetem utrzymywanym przez hierarchię Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Z faktu, że jest on uniwersytetem papieskim, wynikają duże upoważnienia biskupów jako przedstawicieli władzy kościelnej w administracji uniwersytetu.

Stanowią oni wraz z szeregiem innych duchownych i osób świeckich Radę Kuratorów, będącą najwyższą władzą Uniwersytetu. Rada wyznacza następców na opróżnione miejsca w Radzie i decyduje o najważniejszych sprawach Uniwersytetu. Jej przewodniczącym jest kanclerz, będący przedstawicielem Stolicy Apostolskiej. Obecnym kanclerzem jest arcybiskup diecezji waszyngtońskiej Patric O'Boyle. Rektor i senat akademicki są władzami kierującymi Uniwersytetem bezpośrednio. Obecnym rektorem jest tytularny biskup Arydy Bryan J. McEntegart.

◆

Katolicki Uniwersytet Amerykański był w chwili założenia nie tylko wynikiem szeregu praktycznych potrzeb, jakie istniały w tym kraju w dziedzinie szkolnictwa wyższego, ale był również w dużej mierze wyrazem nowej myśli społecznej i filozoficznej, jaka powstawała pod wpływem idei rzuconych przez papieża Leona XIII, jego zrozumienia problemów społecznych i jego hasła w sprawie przebudowy filozofii w duchu systemu św. Tomasza z Akwinu. Te dwie myśli przyświecały nowozałożonemu uniwersytetowi.

Nowy uniwersytet miał w chwili założenia wydziały: teologii, filozofii i nauk społecznych. Po kilku jednak latach pod naciskiem rosnących praktycznych potrzeb szereg nowych wydziałów zostało otwartych: Instytut Technologii w roku 1896, Szkoła Prawa w roku następnym, Kolegium Św. Trójcy (dla kobiet tylko) w tym samym roku. Z biegiem lat zostały otwarte dalsze wydziały: Prawa Kanonicznego, Inżynierii i Architektury, Pielęgniarstwa, Wymowy i Dramatu.

◆

Uniwersytet prowadzi studia głównie na stopniu magisterskim i doktorskim, to jest przyjmuje studentów, którzy uzyskali już stopień Bachelor of Arts, albo Bachelor of Science w jakimś kolegium. Wyjątek od tej zasady stanowią: Szkoła Filozofii i Szkoła Inżynierii i Architektury, które prowadzą studia na wszystkich trzech stopniach: Bachelor. Master and PhD.

NASTAWIENIE NA NAUKI FILOZOFICZNE I SPOŁECZNE

Jakkolwiek uniwersytet tak bardzo rozszerzył zakres studiów, to jednak ciągle nastawienie na cel, który mu przyświecał w chwili założenia, tj. na nauki filozoficzne i społeczne, jest wyraźne i charakterystyczne. Szkoła Filozofii jest najbardziej obsadzoną szkołą filozofii w Stanach Zjednoczonych i liczy 13 wykładowców różnych stopni, jak profesor, zastępca profesora, docent itd. Liczba studentów jest również pokaźna, bo sięga do 180. Dobrze wyposażone i liczne są także Szkoły Socjologii i Nauk Ekonomicznych.

Katolicki Uniwersytet chlubi się jedną z najlepszych szkół Wymowy i Dramatu w Stanach Zjednoczonych. Szkoła ta wystawia we własnym teatrze utwory dramatyczne o rozmaitym charakterze. W sezonie teatralnym obejmującym jesień, zimę i wczesną wiosnę teatr wystawia około 5 czy 6 sztuk, których przedstawienia są dawane codziennie dla publiczności świeckiej, a w niedzielę dla zakonników. Wśród dramatów wystawionych były ostatnio: T. S. Eliota, Shakespeare'a, Czechowa.

◆

Jednym z głównych elementów powodzenia pracy naukowej w wyższej uczelni jest dobrze wyposażona i należycie zorganizowana biblioteka. Biblioteka staje się obecnie coraz bardziej jednym ze sprawdzianów wartości wyższych uczelni. Troska o bibliotekę jest widoczna tak w jej zaopatrzeniu jak i organizacji. Biblioteka Uniwersytetu Katolickiego składa się z biblioteki głównej zwanej The John K. Mullen of Denver Memorial Library, nazwanej tak od nazwiska fundatora, i z około 30 bibliotek poszczególnych wydziałów, liczących w sumie blisko pół miliona tomów. Niektóre z kolekcji zasługują na to, by je wspomnieć. Są to: The Connolby Library, składająca się z wczesnych amerykańskich druków z Nowej Anglii i z katolickich druków amerykańskich, i The Clementine Library, która była niegdyś częścią biblioteki papieża Klemensa XI, składająca się głównie z dzieł dotyczących teologii, liturgii, hagiografii i prawa kanonicznego. Biblioteka główna posługuje się nowoczesnymi metodami gromadzenia bieżących materiałów, uzupełniania brakujących materiałów dawnych jak i udostępniania uczonym zgromadzonych materiałów.

◆

Własne wydawnictwa, wydawane przez własne biuro i drukowane we własnej drukarni, są i marzeniem i chlubą uniwersytetów. Pod tym względem Katolicki Uniwersytet należy do bardzo czynnych. Świadczy o tym cały szereg wydawnictw, z których kilka periodycznych wymienimy: „Studies in Economics", „Catholic Educational Review", „Catholic Historical Review", „Studies in Psychology and Psychiatry", „Neo-Scholasticism", „Proceedings of the American Philosophical Asscciation", „Studies in Nursing Education" and „Catholic Periodical Index".

Tak wymienione, jak też i inne wydawnictwa odznaczają się wysokim poziomem i są dostępne dla piszących bez względu na przynależność wyznaniową, o ile są związani z działalnością Katolickiego Uniwersytetu.

◆

Uniwersytet, o którym piszemy, nie należy do pierwszego rzędu uniwersytetów amerykańskich pod względem liczebności studiujących. Liczba studentów nie przekracza 4.000, co stanowi mniej niż 40% liczby studentów w Uniwersytecie Harvardzkim. Tę skromniejszą liczbę należy tłumaczyć faktem, że w Waszyngtonie jest jeszcze kilka innych uniwersytetów i po wtóre Katolicki Uniwersytet jest głównie uczelnią na poziomie magisterskim i doktoranckim.

Uniwersytet jest otwarty dla studentów wszelkich wyznań. Niektóre wydziały ze względu na swój charakter, jak Wydział Teologii Katolickiej czy Prawa Kanonicznego składają się ze studentów, którzy należą do różnych zgromadzeń religijnych; inne zaś, jak Wydział Inżynierii i Architektury, czy Wydział Nauk Ekonomicznych składają się w olbrzymiej przewadze ze studentów świeckich.

„FULL TIME STUDENTS" I „PART TIME STUDENTS"

Uniwersytety amerykańskie, szczególnie na stopniu magisterskim i doktoranckim, czyli jak się mówi w Ameryce na stopniu „graduate studies", mają dwie kategorie studentów: jedna to ci, którzy studiują w dzień, tzw. full time students, i druga — to part time students, którzy stosownie do słów Starego Testamentu „będziesz pracował w pocie czoła", w dzień pracują zarobkowo, a wieczorem uczęszczają na wykłady. Czas studiów tej drugiej grupy jest dwukrotnie czy trzykrotnie dłuższy. Instytucja studiów wieczornych, jakkolwiek wymagających dużego wysiłku, umożliwia studia wyższe ogromnej rzeszy młodych, ambitnych i niezamożnych ludzi.



Biblioteka Główna Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie (The Mullen Library)

SEMESTR LETNI DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH

Uniwersytety tutejsze znają jeszcze remedium dla opóźnionych w studiach albo dla nie mogących uczęszczać na wykłady czy to w ciągu dnia czy wieczorem. Jest nim semestr letni, trwający sześć tygodni z codziennymi wykładami. Dla nauczycieli szkół średnich semestr letni stwarza możliwości odbycia dodatkowych studiów. Ci właśnie nauczyciele z katolickich szkół nadają charakter letniemu semestrowi w Katolickim Uniwersytecie. Napływ studentów jest tak duży i z tak odległych stanów, że semestr letni jest organizowany nie tylko w Waszyngtonie, lecz również i w kilku innych miejscowościach.

POLACY WŚRÓD WYKŁADOWCÓW I STUDENTÓW

Jeżeli istnieje — jak niektórzy uporczywie twierdzą — ścisły związek między słoniem a sprawą polską, to dlaczego nie miałby istnieć między Polakami a Katolickim Uniwersytetem, choć Waszyngton nie należy do tych części Stanów, które odznaczają się dużą ilością elementu polskiego pochodzenia. Nazwy Waszyngtonu nie wypada nawet wspomnieć, kiedy się mówi o Polakach w Chicago czy Brooklynie. Cóż się może równać z polską metropolią w Chicago?

Wśród wykładowców są dwaj księża: H. Wachowski, profesor biologii, i Rolbiecki, profesor historii filozofii; wśród świeckich wykładowców jest Frank Drobka, profesor wychowania i Józef Sułkowski, profesor w Uniwersytecie Lwowskim przed ostatnią wojną.

Studentów polskiego pochodzenia odkrywa się raczej przez przypadkowe spotkanie niż z nazwiska, bo nie łatwo domyśleć się, że O. Bronars to Polak, czytający, mówiący po polsku i piszący pracę doktorską o polskim szkolnictwie wyższym. Łatwiej już o podejrzenie co do polskiego pochodzenia, kiedy się słyszy nazwisko Plasek, które się pisze Placek. Polskie pochodzenie odkrywa się raczej przypadkowo. Styl życia i zachowania się tych Polaków jest amerykański. Wyrośli w tym środowisku i do niego należą. Ich polskość wyraża się w drugim języku, który jest dla nich językiem rodziny, w tradycji i obrzędowości świąt religijnych i niektórych wydarzeń rodzinnych, w ich zainteresowaniu dla Kraju ich ojców czy dziadów. Odszukanie ich w masie amerykańskiej jest dlatego znaczniej trudniejsze niż rozpoznanie Polaka w Londynie czy Manchesterze. Polak w Anglii żyje życiem polskim, jeśli rozpatrywać to zjawisko socjologicznie; Polak z dawnej emigracji w Ameryce żyje po amerykańsku.

◆

Jest przepiękna słoneczna październikowa sobota. Tonące w słońcu budynki przypominają mi jeden z obrazów L. Wyczółkowskiego, w którym Kraków złoci się w słońcu.

Z The Mullen Library i z kilku innych jeszcze budynków sunie się zwolna, prawie mechanicznie, kilka małych grup, dwu- czy trójosobowych: księża, zakonnicy i zakonnice. Odcina się od nich postać szybko i niedbale idącego wyrostka, ubranego w jaskrawą sportową koszulę, na której siedzi wyhaftowane w jeszcze jaskrawszych kolorach jakieś apokaliptyczne monstrum.

Na przeciwległym krańcu terenu uniwersyteckiego rosną mury bazyliki Najśw. Maryi Panny Niepokalanego Poczęcia. Budowę rozpoczętą jeszcze w latach dwudziestych tego stulecia i doprowadzoną jedynie do wykończenia dolnego kościoła podjęto w tym roku, by zakończyć ją w ciągu trzech przyszłych lat. Dziś dominują nad nią olbrzymy-dźwigi z długimi szyjami, podobne do bocianów plotkujących. W przyszłości będzie to największa świątynia katolicka w tym kraju. Jej architektura będzie modnym tutaj połączeniem stylu bizantyjskiego i romańskiego.

Z wieży głównego budynku uniwersyteckiego zegar równo odmierzonymi dźwiękami wybija godziny, które mierzą czas pracy kilku tysięcy istnień ludzkich związanych z życiem tego uniwersytetu, ale mierzą mechanicznie, nie w proporcji do coraz szybszego tempa przemian społecznych i odkryć naukowych. W badaniu tych przemian Katolicki Uniwersytet Amerykański ma swój udział.

Jan Wepsięć

MICKIEWICZ MUZYKALNY

(Dokończenie ze str. 7)

tazję twórczość „Gespensterbuch" J. A. Apela i Fr. Launa (1810), której to niewątpliwie dotyczyła wzmianka w liście poety, wlepionym do wspomnianego pamiętnika. Księga ta okaże się szczególnie ważna przy analizie I części „Dziadów".

U mickiewiczologów (Kallenbach, Szpotański, Kleiner i in.) utarł się pogląd, że utworami, które najsilniej oddziałały na treść i formę poematu to właśnie Faust, Waleria i... „Wolny strzelec" Webera. Nas będzie tu interesować przede wszystkim ostatnia pozycja, bo chodziło o dzieło muzyczne. Wedle wspomnianego poglądu, i pieśń myśliwska Gustawa i postać Czarnego Myśliwego pochodzić mają z „Wolnego strzelca", a prof. Kleiner, opierając się na pracy Fr. Konarskiego („Pieśń myśliwska A. Mickiewicza"), twierdzi nawet, że ponieważ opera Webera była po raz pierwszy wystawiona 18 czerwca 1821, a więc też i scena końcowa I części „Dziadów" powstać mogła nie wcześniej jak jesienią r. 1821. Uważam ten pogląd i wywód na nim oparty za całkowicie błędny z następujących powodów:

„Wolny strzelec" był rzeczywiście wystawiony po raz pierwszy w podanym przez Kleinera terminie — ale chyba nie w Wilnie czy w Kownie, lecz w Berlinie, dokąd, o ile mi wiadomo, Mickiewicz w tym czasie nie wyjeżdżał; a ponieważ pierwszy druk partytury i libretta przypada na koniec roku 1822 (do tego czasu grano operę z ręcznych odpisów), prosty stąd wniosek, że Mickiewicz nie mógł w tym czasie znać ani treści „Wolnego strzelca", ani tym bardziej jego muzyki.

Powstaje teraz pytanie, jak zaistniała analogia pomiędzy treścią ostatniej sceny „Dziadów" i librettem weberowskiej opery, i co mogło zmylić wymienionych mickiewiczologów w ich analitycznym wywodzie?

Jak wspomniałem, zapobiegliwości Groddecka o dzieła pisarzy niemieckich zawdzięczała biblioteka uniwersytecka posiadanie m. in. i owej „Gespensterbuch" Apela i Launa. Z tej właśnie książki zaczerpnął Fryderyk Kind, librecista „Wolnego strzelca" treść opery — co więcej, przepisał dosłownie i do form operowych dostosował jedno z opowiadań tej księgi i dał operze nawet ten sam tytuł, jaki owo opowiadanie posiada. Jasne jest więc, że skoro Mickiewicz nie mógł wówczas znać treści opery, a „Gespensterbuch" miał w Wilnie pod ręką — źródłem, z którego czerpał pisząc ostatnią scenę „Dziadów", był ów „zbiór niemieckich legend i opowiadań", a nie libretto „Wolnego strzelca". Wyraźnym potwierdzeniem tej tezy jest całkowita analogia pomiędzy tekstem tego źródła i „pieśnią strzelca" z „Dziadów", którą poeta przerobił i do weberowskiej muzyki dostosował dopiero w Odessie w roku 1825, bo tam „Wolnego strzelca" wtedy właśnie po raz pierwszy usłyszał. Potwierdzeniem wtórnym byłaby też wzmianka w owym liście poety, wlepiona do pamiętnika, który zaginął razem ze śmiercią ks. Eryka Hoppe.

Juliusz Leo

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU
NA WIERSZYKI DLA DZIECI

Na rozpisany w tym roku przez Polską Macierz Szkolną i Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" konkurs na zbiór wierszyków dla dzieci nadesłano 24 prace pod 17 godłami. Sąd konkursowy w składzie: pp. J. Czaharski, dr J. Dąbrowski, M. Duszowa, mgr M. Goławski, D. Pniewska, B. Przyłuski i ks. kanonik N. Turulski, po rozpatrzeniu prac i wyeliminowaniu nie odpowiadających warunkom konkursu, postanowił przyznać:

I nagrodę — £ 25 za zbiorek wierszy pod godłem „Styczeń";

II nagrodę — £ 15 za zbiorek wierszy pod godłem „Prosna";

III nagrodę — £ 10 za zbiorek wierszy pod godłem „M. B.".

Po otwarciu kopert z godłami okazało się, że nagrody te otrzymały: I. — p. Alina Kaczmarska z Birmingham, II. — p. Jadwiga Otwinowska z Pinner, III. — p. Maria Bochnarowa z Lille (Francja).

Ponadto sąd konkursowy wyróżnił zbiorki wierszy pod godłem: „Klituś-Bajduś" — p. Jadwigi Pomorskiej z Brukseli oraz „Babinka" — p. Halszki Suchcs z Londynu.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH

W dniu 18 grudnia br. ks. kanonik Narcyz Turulski, proboszcz kościoła polskiego przy Devonia Road w Londynie, obchodzi jubileusz 25-lecia kapłaństwa. Łączymy się w serdecznych życzeniach z szerokim kołem przyjaciół Jubilata zapowiadając obszerniejsze omówienie uroczystości w następnym numerze ŻYCIA.

PRZYJACIELE MOSKALE

Przeznaczony do niniejszego numeru ŻYCIA artykuł „Przyjaciele Moskale" pióra Marii Kasterskiej ukaże się w styczniu, jako dalszy ciąg poświęconych Mickiewiczowi omówień.

Numer bieżący ŻYCIA, wychodząc na dwie niedziele łącznie, jest ostatnim numerem roku. Najbliższy numer ukaże się jako numer noworoczny, z datą 1 stycznia 1956.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. AUSTRALIA: „Vistula" (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 fra. BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Słapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto. NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz „Pomoc" — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.